

Aleksandra Plaskota

Włczy Dwór



TOM I

„MOIM ZADANIEM NIE JEST SPRAWIĆ, BYŚ BYŁA SPOKOJNA.

MAM SPRAWIĆ, ŻEBYŚ PRZEŻYŁA”

Aleksandra Plaskota

Włczy Dwór

TOM I

Tytuł oryginalny: Wilczy dwór

Autor: Aleksandra Plaskota

Wydawca: Aleksandra Plaskota

Miejsce i rok wydania: Godów 2026

Wydanie I

Copyright © 2026 by Aleksandra Plaskota

ISBN 978-83-979936-7-9 (format PDF)

ISBN 978-83-979936-0-0 (format ePub)

Projekt okładki: Aleksandra Plaskota

Skład i konwersja do formatów cyfrowych: Aleksandra Plaskota

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości publikacji bez zgody autora jest zabronione.

Wszystkie postacie i zdarzenia przedstawione w tej książce są fikcyjne. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, a także do prawdziwych zdarzeń jest całkowicie przypadkowe.

Książka zawiera opisy przemocy, sceny walk oraz treści przeznaczone dla starszego czytelnika, które mogą być nieodpowiednie dla młodszych lub wrażliwych czytelników.

Sugerowany wiek odbiorcy: 16+

Czy odważysz się wejść do świata, w którym człowiek jest tylko walutą?

Kiedy w sennym miasteczku Nissana rozbrzmiewa dzwon, który milczał od pokoleń, Layla wie, że nadchodzi koniec jej spokojnego życia. Fae powrócili, by upomnieć się o zapłatę z dawnego paktu. Żądają ofiary – młodej dziewczyny. Gdy los wskazuje na jej siostrę, Layla bez wahania decyduje się na desperacki krok: zajmuje jej miejsce.

Trafia do Wilczego Dworu – miejsca przesyconego mroczną magią, gdzie piękno splata się z okrucieństwem, a litość jest oznaką słabości. Władca Vincenzo, który zasiada na tronie, ma wobec niej plany znacznie mroczniejsze niż rola zwykłej służącej.

W świecie pełnym potworów jedynym sojusznikiem Layli wydaje się być Olcan – gburowaty, okaleczony sługa o oczach, które skrywają zbyt wiele tajemnic. Ale czy w krainie, gdzie każdy uśmiech może być pułapką, można komukolwiek zaufać?

Layla musi nauczyć się zasad gry, w której stawką jest nie tylko jej wolność, ale i serce. A czas ucieka, bo nad Wilczym Dworem zbierają się czarne chmury wojny.

Spis treści

Rozdział 1.....	7
Rozdział 2.....	29
Rozdział 3.....	42
Rozdział 4.....	62
Rozdział 5.....	78
Rozdział 6.....	86
Rozdział 7.....	103
Rozdział 8.....	130
Rozdział 9.....	152
Rozdział 10.....	178
Rozdział 11.....	202
Rozdział 12.....	220
Rozdział 13.....	231
Rozdział 14.....	262
Rozdział 15.....	273
Rozdział 16.....	298
Rozdział 17.....	317

Rozdział 18.....	330
Rozdział 19.....	347
Rozdział 20.....	367
Rozdział 21.....	387
Rozdział 22.....	405
Rozdział 23.....	421
Rozdział 24.....	442
Rozdział 25.....	460
Rozdział 26.....	481
Rozdział 27.....	502
Rozdział 28.....	526
Rozdział 29.....	543
Rozdział 30.....	558
Rozdział 31.....	582
Rozdział 32.....	604
Rozdział 33.....	619
Rozdział 34.....	641

Rozdział 1

Layla nigdy nie pozwalała swoim myślom błądzić zbyt daleko poza granice miasteczka. Inny świat? Lepszy świat? Takie marzenia wydawały jej się niebezpiecznym luksusem, na który nie miała miejsca w sercu. Każdego poranka, zanim jeszcze słońce w pełni wyrzało zza horyzontu, powtarzała w duchu lekcję wdzięczności. Odliczała ją w rytm skrzypiących desek podłogi i miarowego oddechu śpiącego domu. Była wdzięczna za dach, choć przeciekał, i za rodzinę, którą kochała bardziej niż własne, ciche istnienie.

Patrzyła na matkę, Miriam, której głos stał się z latami zaledwie szeptem, a dłonie – niegdyś gładkie – przypominały teraz wysuszoną, spękaną korę drzewa. Widziała ojca, Petera, który z każdym dniem zdawał się kurczyć pod ciężarem niewidzialnego głazu odpowiedzialności, i Isabelle – siostrę, która była jak ogień płonący obok spokojnego strumienia Layli. Piękna, harda i niepokojąco odważna.

Gdzieś na dnie serca Layli, niczym stary, bolesny siniak, tkwiło wspomnienie o bracie. Starszy, silny, odszedł trzy lata temu, zostawiając po sobie jedynie pusty talerz przy stole i ciszę, która nigdy nie została przerwana żadnym listem. Layla zaciskała palce na wspomnieniu o nim, karmiąc się cichą urazą. Zostawił ich. Wybrał własne ocalenie, wystawiając ich na kaprysy losu w Nissanie – miejscu, o którym bogowie najwyraźniej zapomnieli.

Ich dom stał na samym skraju, tam, gdzie cywilizacja poddawała się dziczy. Miasteczko oddziało ich od wojen i wielkiej polityki, ale cena za ten spokój była wysoka: sąsiedztwo magicznych

krain. Layla czasem czuła na skórze dziwne mrowienie, jakby powietrze od południa było gęstsze, nasycone obcą wonią. Stare kroniki mówiły o istotach ze snu i koszmaru – o skrzydlatych cieniach i władcach zmieniających skórę. Layla nigdy nie szukała ich śladu. Woląca swoją bezpieczną niewidzialność.

– Coś taka zadumana dzisiaj? – Głos Isabelle przeciął ciszę. Siostra stała już przy progu, gotowa do wyjścia. Podeszła do Layli i zwinnymi, pewnymi ruchami zaczęła zaplatać warkocz na jej jasnych włosach. Layla czuła zapach mydła jej własnego wyrobu i determinacji, który zawsze bił od siostry.

– Zastanawiam się nad tym, co wczoraj mówili rodzice... – szepnęła Layla, wbijając wzrok w czubki swoich znoszonych butów. – Co będzie, kiedy wyjdiesz za mąż?

Palce Isabelle na moment znieruchomiały. Wspomnienie wczorajszej awantury zawisło między nimi jak dym. Rodzice odrzucili Orlando, jakby był tylko brudnym kamieniem na drodze, a nie człowiekiem, którego Isabelle wybrała. Layla wciąż słyszała echo policzka, który ojciec wymierzył siostrze, gdy ta w złości wskazała na południe, ku zakazanym królestwom, mówiąc, że może tam znajdą dla niej męża. Matka pobladła wtedy tak bardzo, jakby śmierć już pukała do drzwi.

– Szybko się mnie nie pozbędziesz, maluchu – Isabelle uśmiechnęła się krzywo, kończąc splot. – Jeśli nie pozwolą mi wyjść za Orlando, zamienię ich życie w piekło. Znasz ojca, jest uparty, ale ja mam w żyłach tę samą krew.

– A jeśli cię zmuszą? – Layla podniosła wzrok, a w jej piersi zakiełkował lęk. Isabelle była jej jedyną kotwicą. Poza nią miała tylko Aurelio, ale przyjaciel, choć bliski, nie potrafił tak jak siostra przeganiać mroku.

– Mam silny charakter, Laylo. Nie złamię mnie – rzuciła Isabelle, wciągając kurtkę. – Zostajesz?

– Nie... pójdę nad rzekę.

– Zrób coś pożytecznego, zamiast znowu bujać w obłokach – mruknęła siostra, ale w jej głosie nie było złości, raczej zniecierpliwienie kogoś, kto nie rozumie potrzeby marzeń. – Sny nie nakarmią rodziny.

Kiedy drzwi zamknęły się za Isabelle, dom wypełniła ciężka, duszna cisza. Layla usłyszała szuranie kroków matki w kuchni. Nie chciała kolejnego dnia spędzonego nad krosnem, przy igle, która raniła palce, i przy słowach, których nie wolno było wypowiadać. Wymknęła się więc przez okno. Skok był lekki, niemal bezszelestny.

Nad rzeką czas płynął inaczej. Stary, spróchniały most był jej świątynią. Usiadła na samej krawędzi, pozwalając, by lodowaty nurt chłostał jej bosc stopy. To był bolesny, ale otrzewiający dotyk. Nagle coś błysnęło w wodzie. Skrawek materiału? Nie przypominał wełny ani lnu, które znali w Nissanie. Wydawał się utkany z samej tafli wody, opalizujący i nierealny. Layla wychyliła się mocno, serce uderzyło jej o żebra, kiedy naciągała się, by go pochwycić.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę.

Podskoczyła gwałtownie, a ból po uderzeniu głową w barierkę rozlał się pulsującym ciepłem pod czaszką.

– Aurelio... – syknęła, pocierając bolące miejsce. Spojrzała na rzekę, ale tajemnicza tkanina zniknęła, porwana przez nurt lub ukryta przez słońce.

Mężczyzna usiadł obok, trącając ją przyjaźnie łokciem. Pachniał świeżo ściętym drewnem i wiatrem.

– Gorszy dzień? – zapytał miękko.

- Rodzice... szukają męża dla Isabelle.
- A dla ciebie? – rzucił półzartem, ale jego oczy pozostały poważne.
- Dla mnie?! – Poczowała, jak żołądek zawiązuje jej się w ciasny supeł. Widziała kobiety w mieście: zgaszone oczy, zgarbione plecy, wieczny lęk przed gniewem mężów. Zadrżała, choć słońce grzało mocno.
- Moje siostry w twoim wieku miały już domy na głowie – zauważył Aurelio.
- Ja nie chcę... – Głos jej zadrzał. Czuła, jak pod powiekami zbierają się łzy. Aurelio bez słowa przyciągnął ją do siebie. Jego ramię było silne i znajome.
- Jeśli twoi rodzice zaczną pytać... będę się ubiegał o twoją rękę – dodał nagle, a jego głos stał się nienaturalnie niski.

Layla zeszywniała. Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Ty? Przecież jesteś moim przyjacielem.
- I co z tego? – Wzruszył ramionami, ale jego dłonie lekko drżały. – Znamy się od dziecka. Znam twoje dziwactwa i lęki. Wyjdiesz za obcego, będziesz musiała mu się oddać, znosić jego humory. Ze mną... moglibyśmy być po prostu szczęśliwi. Ufamy sobie, prawda?

W jego słowach kryła się bezpieczna przystań, której Layla tak bardzo pragnęła. Ale w głębi duszy, tam, gdzie nie docierał nawet głos rozsądku, marzyła o czymś innym. O ogniu, który spali tę jej nudną ostrożność. O kimś, kto nie będzie "bezpieczny", ale "jedyne". Jednak patrząc w zielone oczy Aurelio, pełne niemal błagalnej nadziei, poczuła tylko żal.

- Jeśli nie znajdą mi księcia z bajki... – zażartowała słabo, próbując rozbić gęstniejącą atmosferę – to masz gwarancję, że będziesz pierwszy na liście.

Aurelio uśmiechnął się, ale w jego uśmiechu czaiła się gorycz.

– Książęta nie istnieją, Laylo.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, poczuła jego dłoń na swoim policzku. Założył kosmyk włosów za jej ucho, a potem zaczął się przybliżać. Layla zamarła. Stała się posągiem, obserwatorem własnego życia. Jego usta były ciepłe, miękkie, pachniały obietnicą spokoju. Kiedy jednak poczuła jego język, a pocałunek stał się żarliwy, coś w niej krzyknęło.

– Kocham cię, Layla – szepnął, opierając czoło o jej czoło.

To wyznanie było jak gład wrzucony w jej cichą sadzawkę. Cofnęła się o krok, omal nie tracąc równowagi na śliskich deskach. Spokój, którego tak desperacko szukała, właśnie rozpadł się na tysiąc kawałków.

– Layla, daj nam szansę... – zaczął gorączkowo, widząc jej bladość.

Chciała coś powiedzieć, wykrzyknąć, że przyjaźń to nie miłość, gdy nagle powietrze rozdarł dzwon.

Dźwięk nie był zwykłym bitem metalu o metal. Był głęboki, wibrujący w kościach, nasycony obcym ciężarem, który zdawał się budzić samo miasto z odrętwienia trwającego całe pokolenia. Dzwon, który milczał tak długo, że stał się jedynie elementem krajobrazu, teraz wyrzucał z siebie jęk nasycony magią. Layla poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, a serce podchodzi do gardła, dławiąc każdy okrzyk.

Aurelio zareagował pierwszy. Bez słowa zacisnął palce na jej dłoni. Uścisk był twardy, niemal bolesny i pociągnął ją za sobą. Biegli przez kręte uliczki, mijając ludzi, którzy wypadali z domów niczym spłoszone ptactwo. Mieszkańcy nawoływali się nawzajem

głosami drżącymi od niedowierzania, a ich oczy, wbite w czyste niebo, szukały tam odpowiedzi, której nikt nie chciał usłyszeć.

W centrum miasteczka gęstniał chaos. Powietrze przesycone było zapachem potu i narastającej hysterii. Z trudem torowali sobie drogę przez mur ludzkich pleców w stronę ratusza. Na kamiennych stopniach, niczym na szafocie, stał burmistrz. Otaczała go straż – ich twarze, zwykle rubaszne i znajome, teraz przypominały zastygłe maski, a dłonie kurczowo zaciskały się na rękojeściach mieczy.

Wtedy Layla dostrzegła jasną głowę siostry. Ulga, która ją zalała, była niemal fizycznym bólem. Przecisnęła się przez tłum, wpadając w ramiona Isabelle, podczas gdy Aurelio trwał tuż za nią, czujny i spięty jak struna.

— Isabelle! Co się dzieje? — wykrztusiła Layla, próbując opanować dygotanie całego ciała.

— Odezwał się dzwon, który bije tylko... — Isabelle urwała. Jej dłonie, zwykle tak pewne, teraz drżały tak mocno, że musiała spleść je na piersi.

— Tylko kiedy? — naciskała Layla, choć w głębi duszy już wiedziała.

— Tylko wtedy, gdy w naszym świecie pojawiają się Fae.

To jedno słowo przecięło powietrze niczym lodowate ostrze. Fae. Magiczne istoty? Elfy? Layla poczuła, jak świat wokół niej traci barwy. Czy to możliwe, by dzwon zabił przez przypadek?

— Może jakiś pijany żartowniś...

— Dzwon Fae jest zaklęty — ucięła Isabelle, czytając w jej myślach.

— Budzi go tylko ich obecność.

Ta prawda zawisła między nimi, ciężka i duszna. Wieść o powrocie istot zza granicy rozlała się po placu niczym ogień na

rzymskim sianie. Szepty przeradzały się w wycie, a strach zapuszczał korzenie w każdym sercu. Ludzie chwyтали się za ubrania, jakby tkanina mogła ich ochronić przed magią.

Gdy strażnik uderzył włócznią o bruk, dźwięk był jak wystrzał. Cisza, która zapadła, była nienaturalna, pełna niewypowiedzianych modlitw. Burmistrz, człowiek o twarzy wyrytej przez lata trudnych decyzji, postąpił krok naprzód.

— Mieszkańcy Nissany! — jego głos, choć mocny, podszyty był drżeniem. — Rozumiem waszą trwogę. Ale błagam o spokój!

— Spokój?! — ryknął ktoś z tłumu. — Dzwon Fae nie bije na powitanie przyjaciół!

Burmistrz zacisnął usta w wąską linię.

— Nie mamy potwierdzenia... Straż obserwuje trakty. Nikt nie ma prawa opuszczać murów!

— A jeśli oni już tu są? — Pytanie zawisło w próżni. Layla widziała, jak burmistrz waha się przez ułamek sekundy. To wystarczyło. Zimno przebiegło jej po kręgosłupie.

Plac wypełnił się gorączkowymi głosami. Ludzie przywoływali stare kroniki, opowieści dziadków o paktach pisanych krwią i o zniknięciach, które nigdy nie doczekały się wyjaśnień. Layla stała nieruchomo, czując na ramieniu ciężką dłoń Aurelio. Podświadomie szukała u niego ratunku, choć wiedziała, że przeciwko Fae miecz na niewiele się zda. W pamięci odgrzebała strzępy legend. Fae — potężni, zmiennokształtni, o sercach wykutych z lodu. Mówiono, że nie znają litości ani miłości, a ich piękno jest jedynie przynętą. Siedemdziesiąt lat spokoju uspiło czujność świata. Młody władca, który zasiadł wtedy na tronie, zaprzestał żądania ofiar. Czy umarł? Czy jego następca przypomniał sobie o "ludzkim bydle", które tak łatwo było terroryzować?

— Cisza! — wrzasnął burmistrz, gdy tłum znów zaczął napierać na schody. — Dopóki nie porozmawiamy z posłańcem, nie znamy celu tej wizyty!

— Nic dobrego nie przyniosą! — krzyknęła jakaś kobieta, tuląc do siebie dziecko. — Zażądają haraczu! Zażądają nas!

Krucha równowaga pękła, gdy z bocznej uliczki dobiegł odgłos panicznego biegu. Ludzie rozstąpili się, gdy na plac wypadł młody chłopak. Jego twarz miała kolor popiołu, a ubranie było rozdarte, jakby przedzierał się przez ciernie.

— Burmistrzu! — wycharczał, padając na kolana u stóp schodów. — To prawda! Widziałem go!

Strażnicy natychmiast skrzyżowali włócznie nad jego głową. Burmistrz nachylił się, a jego zmęczone oczy pociemniały.

— Mów. Co widziałeś na wschodnim trakcie?

Posłaniec przełknął ślinę z wyraźnym trudem. Jego palce orały bruk.

— Powóz... elficki powóz. Jest już przy granicy posiadłości.

Słowo to uderzyło w zebranych z mocą gromu. Zaprzeczenia, krzyki, płacz — wszystko zlało się w jeden wielki ryk przerażenia.

— Przysięgam! — krzyczał chłopak, gdy ktoś nazwał go kłamcą. — Koła były ze srebra, a drewno... ono żyło! Pulsowało pod moimi oczami, jakby powóz był wielką, milczącą bestią. A stworzenie, które go ciągnęło... jego oczy świeciły jaśniej niż polerowane szkło! Widziałem królewskie znaki na drzwiach!

To był koniec porządku. Chaos wybuchł z niszczycielską siłą. Ludzie tratowali się nawzajem, próbując uciec w głąb miasta, choć wiedzieli, że mury Nissany są dla Fae jedynie zabawką. Jabłka z

wywróconych straganów toczyły się pod nogami, miażdżone przez ciężkie buty.

— Zamknąć bramy! — ryczał burmistrz do dowódcy straży. — Natychmiast! Obsadzić mury!

— A jeśli zażądają wjazdu? — zapytał dowódca, a jego głos był nienaturalnie cichy w tym zgiełku.

Burmistrz nie odpowiedział od razu. Spojrzał na przerażony tłum, a potem na wschód, skąd nadciągało przeznaczenie.

— Wtedy otworzymy — szepnął. — Elfowie nigdy nie przychodzą prosić. Oni przychodzą brać.

Layla poczuła, jak Isabelle ściska jej dłoń tak mocno, że paznokcie wbiły się w skórę. Aurelio osłonił je obie, ale Layla czuła, jak drży jego ramię. Cień, w którym chowała się przez siedemnaście lat, właśnie zniknął pod palącym blaskiem nadchodzącej magii.

Najpierw pojawił się dźwięk. Nie był to jednak znany wszystkim, ciężki turkot wozu uderzającego o nierówny bruk, lecz cichy i rytmiczny stukot, który nie pasował do niczego, co Layla dotąd słyszała. Odnosiła wrażenie, że koła wcale nie dotykają kamieni, ale suną tuż nad nimi, ledwie muskając ziemię. Strażnicy na murach pochylili się niemal jednocześnie, a ktoś z tłumu uniósł drżący palec, wskazując drogę na wschodzie.

Z tumanów kurzu i mgły wyłonił się powóz. Był smukły i nienaturalnie elegancki, zbudowany z ciemnego drewna, które lśniło w słońcu niczym mokra kora wiekowego drzewa. Na jego bocznych ścianach pulsowały delikatne, srebrzyste wzory. Runy pojawiały się i znikwały w rytm niewidzialnego serca, jakby cały pojazd był żywym organizmem. Koła obramowano metalem jaśniejszym niż najczystsza stal, a stworzenie zaprzężone do powozu nie przypominało żadnego znanego zwierzęcia. Jego ruchy były płynne i pozbawione wysiłku,

natomiast oczy lśniły chłodnym, nienaturalnym światłem, które zdawało się przenikać duszę każdego, kto odważył się w nie spojrzeć.

Brama miasta pozostała zamknięta, lecz powóz zatrzymał się przed nią z idealną precyzją. Przez długą chwilę panowała martwa cisza, aż w końcu drzwi otworzyły się same, bez najmniejszego skrzyknięcia. Z wnętrza wypłynęła smuga chłodnego, pachnącego lasem powietrza, a tuż za nią pojawiła się postać w ciemnej pelerynie. Gdy jej stopy dotknęły ziemi, Layla odniosła wrażenie, że obcy nie waży niemal nic, jakby grawitacja była dla niego jedynie sugestią, a nie prawem.

Strażnicy odruchowo cofnęli się o krok, a jeden z mężczyzn na murach pospiesznie nakreślił na piersi znak ochronny. Tłum na dole rozstał się instynktownie, tworząc wąski, pełen lęku tunel prowadzący ku schodom ratusza. Layla wsparła się mocniej na ramieniu Aurelio i uniosła na palcach, próbując dojrzeć przybysza ponad morzem głów.

Zobaczyła wysoką, lekko zgarbioną sylwetkę ukrytą pod kapturem. Obcy poruszał się z leniwą pewnością drapieżnika, który doskonale wie, że nikt nie odważy się go zaatakować. Każdy jego krok zdawał się uciszać kolejne szepty, aż plac pogrążył się w absolutnym, duszącym milczeniu.

Gdy przybysz stanął przed burmistrzem, starszy mężczyzna poblądł tak bardzo, że jego twarz upodobniła się do pergaminu. Choć wyglądał, jakby chciał rzucić się do ucieczki, ostatecznie wyprostował się i niepewnie wyciągnął dłoń. Fae przekreślił głowę, przyglądając się temu gestowi z niemal badawczym zaciekawieniem. W jego spojrzeniu nie było jednak szacunku, lecz zdziwienie, jakby widział osobliwy przedmiot o niezrozumiałym przeznaczeniu.

Layla wstrzymała oddech, a w jej głowie odtwarzały się najgorsze scenariusze pełne krwi i krzyku, kiedy burmistrz traci dłoń przez odgryzienie czy odcięcie. Nic takiego się jednak nie stało. Obcy powoli uniósł ręce i zsunął kaptur, pozwalając, by materiał peleryny opadł miękko na jego ramiona. Layla poczuła nagłe ukłucie niepokoju, gdy rozpoznała tę tkaninę. Była opalizująca i gładka, niemal identyczna z tą, którą widziała wcześniej w rzece. Czy to on zgubił ten skrawek? A może woda przyniosła go jako ostrzeżenie?

Spod materiału spłynęły długie, srebrzyste włosy sięgające aż do pasa. Częściowo upięto je w luźny pół-kok, co nadawało mu wygląd kogoś z wyższych sfer, lecz spiczaste uszy nie pozostawiały żadnych wątpliwości. To był elf. Po jego postawie Layla spodziewała się starca, jednak twarz, którą ukazał tłumowi, była młoda, być może tylko nieznacznie starsza od twarzy Aurelio. Grzywka zaczesana na bok przesłaniała mu prawe oko i fragment policzka, nadając obliczu dziki, nieokiełznany charakter. Jedno spojrzenie jego kocich, złocistych oczu wystarczyło, by rynek zamienił się w posągowy ogród.

Był nieskazitelny. Piękny w sposób, który bolał i budził pierwotną odrazę. Dla Layli i wszystkich zgromadzonych ten nieludzki ideał był jedynie maską potwora. Zerknęła na Isabelle i zobaczyła, że na twarzy siostry maluje się przerażenie przemieszane z głęboką niechęcią.

— Mój Pan... — zaczął Fae, a jego głos zawibrował w powietrzu niczym niska, hipnotyzująca nuta. Layla odniosła wrażenie, że wypowiedzenie tych słów sprawia mu trudność, jakby ludzka mowa była dla jego gardła zbyt szorstka. — Pozdrawia was i przypomina o zapłacie, która wciąż na was ciąży.

Gdy mówił, Layla dostrzegła błysk wydłużonych kłów pod jego górną wargą. Mimowolnie chwyciła dłoń Isabelle, a siostra splótła z nią palce w uścisku tak mocnym, że aż bolesnym.

— Kim jest twój pan? — zapytał burmistrz, rozpaczliwie próbując ratować resztki swojego autorytetu.

Fae przekręcił głowę, ale jego wzrok wydawał się błądzić gdzieś ponad głową mężczyzny. — Vincenzo, władca Wilczego Dworu w królestwie Ethisia.

— Czemu po tylu latach sobie o nas przypomniiał?

Elf odpowiedział cichym, ostrzegawczym warknięciem, które brzmiało bardziej jak pomruk głodnego wilka niż głos istoty rozumnej. Burmistrz cofnął się gwałtownie.

— Ciesz się, człowieku, spokojem, który był wam dany — syknął Fae. — Ludzkie miesiące są dla nas jedynie mgnieniem oka.

— Proszę o wybaczenie. — Burmistrz przełknął ślinę, a krople potu wystąpiły mu na czoło. — Zastanawia nas jedynie ta nagła wizyta. Dawniej zjawialiście się znacznie częściej.

— Wszystko zależy od władcy dworu.

— Więc... władca się zmienił?

Fae zawahał się na ułamek sekundy, a w jego oczach błysnęło coś mrocznego.

— Tak — warknął przez zaciśnięte zęby.

— Czemu mamy płacić za coś, czego nie zrobiliśmy?! — Ryk jednego z mężczyzn przeciął ciszę placu.

Spojrzenie elfa błyskawicznie odnalazło śmiałka. W mgnieniu oka postać zniknęła spod schodów ratusza i zmaterializowała się tuż przed protestującym wieśniakiem. Ludzie wokół krzyknęli z przerażenia, rzucając się do panicznej ucieczki.

Elf nachylił się ku mężczyźnie, patrząc mu prosto w rozszerzone źrenice.

— Te ziemie należały niegdyś do starego ludu — powiedział cicho, lecz jego głos niósł się po całym rynku. — Wasi przodkowie otrzymali je w darze. Ceną była krew i lojalność.

— Czy można zmienić przedmiot ofiary? — zapytała błagalnie kobieta stojąca niedaleko. Layla poczuła podziw dla jej desperackiej odwagi.

Fae spojrział na nią z góry, a na jego ustach wykwitł cień pogardliwego uśmiechu.

— Nie.

— Co robicie z tymi ludźmi?! — zawołał kolejny głos z tłumu.

— Służą władcy według jego uznania — odparł krótko, a w jego głosie nie było ani grama litości.

— Co się z nimi dzieje?! Odpowiedz!

Elf zaczął syczeć, a jego ciało napięło się niczym struna gotowa do ataku. Tłum natychmiast zamarł, uciszony pierwotnym strachem przed drapieżnikiem.

— Mój władca zażądał dla siebie młodej dziewczyny — oznajmił chłodno. — Nie dziecka i nie dojrzałej kobiety. Pozwolę wam dokonać wyboru do zmierzchu. Jeśli do tego czasu nie wskażecie nikogo, wybiorę sam.

Cisza, która zapadła po tych słowach, była gorsza niż jakikolwiek krzyk. Layla czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach, a słońce, które jeszcze przed chwilą grzało przyjemnie, teraz zdawało się świecić tylko po to, by odliczać czas do zachodu.

Fae wycofał się powoli w stronę schodów ratusza, a jego ruchy przypominały cofający się cień. Gdy narzucił kaptur na głowę,

jego sylwetka znów wydała się dziwnie przygarbiona, lecz mimo tego przebrania Layla czuła na sobie ciężar jego spojrzenia. Miała wrażenie, że choć elf ukrył twarz, wciąż obserwuje ich wszystkich naraz, przenikając wzrokiem każdą kłamliwą myśl i każdy dreszcz przerażenia.

Gdy tylko odsunął się na bok, plac eksplodował dźwiękiem. Ludzie zaczęli mówić jeden przez drugiego, głosy narastały i mieszały się w kakofonii, z której trudno było wyłowić sensowne zdania. Najpierw pojawiły się nieśmiałe zapytania, które szybko przeszły w okrutne żądania. Szukano kogoś, kogo strata najmniej zaboli społeczność: dziewczyny bez rodziny, kogoś obcego, kogoś, kto i tak planował opuścić Nissanę. Słowa te brzmiały w uszach Layli pusto i bezdusznie. Wiedziała, że nikt nie wystąpi przed szereg, i w głębi duszy nie potrafiła nikogo za to winić. Sama czuła się sparaliżowana, podczas gdy ciężar cudzych spojrzeń zaczął krążyć po twarzach młodych kobiet niczym wyrok.

Mijały długie minuty, które zwały się w niemal pełną godzinę duszącego oczekiwania. Strach stał się lepki, gęstniejąc z każdym uderzeniem serca. Burmistrz raz po raz ocierał pot z czoła i zerkał nerwowo w stronę nieruchomego elfa, na którym upływ czasu nie robił żadnego wrażenia. W końcu mężczyzna uniósł ręce, a jego głos, choć drżący, przeciął zgiełk z bezlitosną stanowczością. Wszystkie dziewczęta w wieku od piętnastu do dwudziestu lat otrzymały rozkaz stawienia się na placu.

To wezwanie uderzyło w Laylę z siłą fizycznego ciosu. Była w tym wieku, podobnie jak Isabelle. Z tłumu zaczęły wyłaniać się kolejne postacie, jedne popychane przez zdesperowanych rodziców, inne prowadzone za rękę jak na stracenie. Niektóre dziewczęta szły sztywno, maskując lęk dumnie uniesioną głową, inne zanosily się szlochom, którego nie potrafiły stłumić. Wkrótce na środku placu

utworzył się niewielki krąg. Było ich tylko piętnaście. Piętnaście istnień, z których Layla nie mogła już zniknąć, zbyt mało, by pozostać niezauważoną.

Nagle obok niej pojawili się rodzice. Matka, Miriam, natychmiast przyciągnęła obie córki do siebie, próbując osłonić je własnym, drżącym ciałem. Jej oddech był szarpany, a szept pełen obłędu, gdy powtarzała, że nikogo nie odda. Ojciec stał tuż obok, blady i tragicznie bezradny, z palcami zaciśniętymi w pięści tak mocno, że aż zbieleły mu kłykcie. Moment wytchnienia przerwał jednak strażnik, odsuwając rodziców bez cienia litości. Gdy Layla poczuła, że uścisk matki słabnie, coś w niej pękło. Natychmiast chwyciła dłoń Isabelle, szukając w niej jedyne oparcia.

Burmistrz skinął na pomocnika, który uniósł wysoko małą, błyszczącą monetę. Rozpoczął się losowy dobór, zimny i mechaniczny. Jasne włosy oznaczały pozostanie, ciemne – ocalenie. Gdy moneta uderzyła o dłoń pomocnika, brunetki zostały odsunięte na bok. Serce Layli biło tak potężnie, że krew huczała jej w uszach, przesłaniając inne dźwięki. Spojrzała na Isabelle i poczuła dreszcz grozy. Obie wciąż stały w kręgu. Z piętnastu dziewcząt pozostało jedynie siedem.

Stały teraz na samym środku, wystawione na widok publiczny niczym towar na targu. Layla czuła się naga pod spojrzzeniami sąsiadów, w których strach o własne dzieci walczył z chorobliwą ciekawością. Kolejny rzut monetą przyniósł eliminację według koloru oczu. Dziewczęta o błękitnych spojrzeniach mogły wrócić w bezpieczne ramiona rodzin. Layla spojrzała w głęboki brąz tęczy siostry, widząc w nich odbicie własnej rozpacz. Zaczęła się trząść tak głośno, że aż dzwoniły jej zęby. Zostało ich pięć.

W oddali, pośród morza obcych twarzy, dostrzegła Aurelio. Patrzył na nią z rozchyłonymi ustami, a jego twarz miała kolor popiołu. Pojedyncza łza spłynęła po policzku Layli, gdy poczuła, jak niewidzialna dłoń wyrywa jej serce z piersi. Słońce opadało coraz niżej, barwiąc niebo krwawą czerwień, a chętna wciąż się nie znalazła. Burmistrz, nie mając lepszego pomysłu, zarządził kolejną selekcję. Tym razem odrzucono najwyższą i najniższą z pozostałych.

Na placu zostały już tylko trzy dziewczyny: Layla, Isabelle oraz Anette, jedyna córka szlacheckiej rodziny Averych. Ta świadomość uderzyła Laylę z opóźnieniem. Trzy życia zawieszona na krawędzi. Rodzice Anette zareagowali natychmiast, przebijając się przez tłum z krzykiem. Wyliczali urojone choroby córki, jej słabe zdrowie i jedynactwo, błagając o jej ocalenie. Ich głosy były pełne hysterii, jakby głośność krzyku mogła zmienić wyrok losu.

W odpowiedzi podniosły się inne głosy, w tym protesty rodziców Layli, popychane czystym, zwierzęcym lękiem. Plac zamienił się w arenę, na której ludzie rozszarpać się nawzajem słowami, zapominając o jakiegokolwiek godności. Tymczasem Fae zaczął krążyć wokół nich. Poruszał się wolno, z niemal sennym wdziękiem, zataczając coraz węższe kręgi. Jego wzrok sunął po ich ciałach, oceniając wartość każdej z nich w sposób, którego Layla nie potrafiła pojąć. Budził w niej nie tylko przerażenie, ale i gwałtowny, duszny gniew. Jego spokój w obliczu ich rozpaczki był najbardziej nieludzką rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała.

— Pójdę ja — odezwała się nagle Isabelle. Jej głos był cichy, ledwie słyszalny, ale biła z niego nieodwołalna pewność.

Layla drgnęła, gwałtownie odwracając głowę w stronę siostry. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Zaczęła gorączkowo zaprzeczać, argumentując, że to niesprawiedliwe, że muszą poczekać

do zmierzchu. Miała nadzieję, że jeśli nikt nie zostanie wybrany, elf może zrezygnuje, choć wiedziała, jak naiwna jest to myśl.

Wtedy dostrzegła ruch po drugiej stronie placu. Rodzice Anette dopadli do jej ojca i matki. Matka szlachcianki upadła na kolana, chwytając ich za dłonie i zalewając się łzami. Obiecywała złoto, ziemię i dożywotnią wdzięczność, byle tylko oszczędzili jej dziecko. Ojciec Anette stał obok, milczący i blady, jakby transakcja została już zawarta w jego myślach. Layla patrzyła, jak jej ojciec pochyla się ku matce, jak szepcze jej coś do ucha, a matka opuszcza głowę w bezgłośnym szlochu.

Gdy ojciec skinął głową panu Avery'emu, Layla zrozumiała, że ich rodzina właśnie przestała istnieć. Więż została zerwana i przeliczona na monety. Anette, czując, że jest wolna, rzuciła się w ramiona matki i natychmiast zniknęła w tłumie. Layla patrzyła na to przez gęstą mgłę niedowierzania. Zanim jednak zdążyła wykrzyknąć swoją wściekłość, Isabelle złapała ją za ramiona i potrząsnęła nią mocno, zmuszając do spojrzenia w oczy.

— Zgłoszę się, Layla — powtórzyła Isabelle, a w jej spojrzeniu tlił się ogień poświęcenia. — Jestem starsza i silniejsza. Ja przetrwam tam, gdzie ty byś zginęła.

Świat Layli zawirował niebezpiecznie. Każdy atom jej ciała krzyczał przeciwko temu, co miało się wydarzyć, ale Isabelle już się odwracała, gotowa zrobić krok, którego nie dało się cofnąć.

Gdy Isabelle zrobiła pierwszy krok w stronę burmistrza, w głowie Layli eksplodował chaos. Każda myśl zdawała się krzyknąć, próbując zagłuszyć narastającą panikę. Wiedziała jedno: bez Isabelle ich rodzina po prostu przestanie istnieć. To siostra przejęła wszystkie obowiązki po ucieczce brata, stając się filarem, o który opierali się każdego dnia. To ona zdobywała prowiant, pilnowała skromnych

oszczędności ojca i załatwiała sprawy, na które Layli brakowało odwagi oraz siły. Matka była zbyt krucha, a ojciec coraz częściej gubił się w mroku własnych myśli i narastającej niemocy. Jeśli Isabelle odejdzie, dom obróci się w ruinę.

W tej jednej sekundzie Laylę zalała fala palącego wstydu. Poczowała się bezużyteczna, jakby dopiero teraz w pełni zrozumiała, jak niewiele wносиła do ich wspólnego życia.

Elf postąpił kilka kroków w stronę Isabelle, jakby wyczuł jej determinację. Layla nie mogła na to pozwolić. Musiała przeciąć tę nić, zanim Fae przypieczętuje los jej siostry.

— Ja się zgłaszam!

Jej własny głos uderzył w ciszę placu, brzmiąc obco, a jednocześnie niespodziewanie pewnie. Fae przystanął gwałtownie. Po raz pierwszy, odkąd pojawił się w Nissanie, jego płynny ruch został całkowicie przerwany. Powoli odwrócił głowę w stronę dziewczyny, przyglądając się jej z tym samym chłodnym, drapieżnym skupieniem, którym wcześniej mierzył cały tłum.

Rynek zamarł. Nawet wiatr, który do tej pory szarpał chorągiewkami na murach, zdawał się wstrzymać oddech. Isabelle odwróciła się gwałtownie, a w jej oczach malowało się czyste niedowierzanie.

— Oszalałaś? — syknęła, chwytając Laylę za ramiona. — Co ty wyprawiasz?

— Ja się zgłaszam! — powtórzyła Layla, tym razem głośniejszym głosem, próbując wyszarpać się siostrze. Uniosła rękę wysoko, by jej drobna sylwetka stała się widoczna dla wszystkich.

Isabelle potrząsnęła nią mocno, próbując wyrwać ją z tego nagłego obłądzenia, lecz Layla widziała tylko łyzy spływające po własnych policzkach. Tłumaczyła siostrze, że bez niej rodzice sobie

nie poradzą, że to jedyny sposób. Isabelle znieruchomiała, a potem nagle przyciągnęła ją do siebie w uścisku tak ciasnym, że aż bolesnym. Layla czuła drżenie jej ciała, ale usłyszała też ciche westchnienie ulgi, które przecięło jej serce niczym brzytwą.

— Dziękuję, że to rozumiesz... — szepnęła siostra.

Te słowa nie były tym, co Layla chciała usłyszeć. Poczowała nagle, lodowate ukłucie pod żebrami, ale nie odsunęła się. Uśmiechnęła się słabo, choć twarz miała mokrą od łez. Może Isabelle chciała dodać jej otuchy, a może po prostu instynkt przetrwania okazał się silniejszy od siostrzanej więzi.

Rodzice dopadli do niej chwilę później. Matka obsypywała jej twarz chaotycznymi pocałunkami, a ojciec ścisnął ją zbyt mocno, jakby próbował siłą zatrzymać czas. Layla nie potrafiła odwzajemnić tej czułości. W ich dotyku czuła coś, co budziło w niej przerażenie: ulgę. Czy oni też w głębi duszy woleli, by to ona odeszła? Ta myśl była gorsza niż sam wyrok elfa.

Nagle Fae znalazł się tuż obok. Pojawił się tak bezszelestnie, że Layla aż odskoczyła w bok, uderzając w pierś ojca. Od przybysza bił przejmujący chłód i zapach nocnego lasu tuż po ulewie.

— To twój wybór — powiedział niskim, melodyjnym głosem. Uniósł dłoń, jakby badał aurę wokół niej.

— Nie boję się — skłamała, choć serce obijało się o jej żebra niczym uwięziony ptak.

Kącik ust elfa drgnął w niemal niedostrzegalnym uśmiechu.

— To kłamstwo. Ale właśnie dlatego się nadajesz. — Wyprostował się i spojrzał na burmistrza, ignorując lamenty tłumu. — Przyjmuję jej decyzję. Dziewczyna należy teraz do mojego władcy.

Świat wokół Layli zaczął wirować. Isabelle krzyczała, matka zanosila się wyciem, ale dla niej dźwięki te stawały się odległe i stłumione, jakby dochodziły zza grubego szkła.

— Powóz czeka — rzucił ostro Fae.

— Co? Już? — Layla poczuła, jak gardło zaciska jej się w ataku paniki. — Czy mogę zabrać swoje rzeczy? Choćby pamiątki?

— Nie będą ci potrzebne.

Zanim zdążyła zaprotestować, poczuła na ramieniu twardy, bezlitosny uścisk. Fae przybliżył swoją twarz do jej twarzy, a jego kocie źrenice błysnęły groźnie.

— Do powozu.

— Błagam... Pozwól mi się chociaż pożegnać — zapłakała.

Elf syknął cicho, okazując zniecierpliwienie, ale poluźnił chwyt. Layla spojrzała na ojca. Stał nieruchomo, blady i skulony. Czekala na jeden gest, na krzyk sprzeciwu, na cokolwiek, co dowiodłoby, że chce ją ratować. On jednak spuścił wzrok, niezdolny udźwignąć ciężaru własnego tchórzostwa. To milczenie bolało najbardziej.

Isabelle przycisnęła swoje czoło do czoła siostry, mamrocząc o tym, że to ona powinna jechać, że Layla nie przetrwa w tamtym świecie.

— Przetrwam — szepnęła Layla, choć obie wiedziały, że to kłamstwo.

W uścisku siostry próbowała zapamiętać wszystko: zapach jej skóry, ciepło dłoni i rytm oddechu. Isabelle szepnęła jej do ucha, by uciekała przy pierwszej okazji. Layla poczuła nagły skok adrenaliny. Czy znajdzie w sobie dość siły, by zaryzykować życie w krainie potworów?

— Kocham was. — Ledwo rozpoznała swój głos.

Rodzice ucałowali ją ostatni raz i cofnęli się o krok. Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo dłoń Fae zamknęła się na jej nadgarstku. W tym dotyku nie było brutalności, ale była ostateczność, która odbierała nadzieję. Gdy Isabelle i matka próbowały się przedrzeć przez kordon straży, elf nawet na nich nie spojrzał.

— Dość — powiedział chłodno.

Ojciec w końcu podniósł głowę.

— Proszę... — wydusił. — To jeszcze dziecko.

Fae nawet na niego nie spojrzał.

— Dla mojego władcy jest wystarczająca — rzucił jedyne.

Layla pozwoliła się prowadzić przez plac, czując na sobie spojrzenia mieszkańców. Widziała płacz, widziała współczucie, ale widziała też u niektórych nieskrywaną ulgę, że to nie ich dom został dotknięty nieszczęściem. Coś w niej wtedy ostatecznie pękło. Przestała się szarpać. Droga do powozu wydawała się nieskończona, a każdy krok oddalał ją od jedyne go życia, jakie знаła.

— Layla!

Usłyszała głos Aurelio i poczuła nagły przypływ energii. Wyrwała się elfowi i podbiegła do przyjaciela, który porwał ją w ramiona. Pytanie o to, dlaczego to zrobiła, pozostało bez odpowiedzi. Layla tylko płakała, chłonąc jego bliskość. Gdy Aurelio ujął jej twarz i pocałował ją gwałtownie na oczach wszystkich, oddała ten pocałunek z całą desperacją, jaką miała w sercu. To był smak wszystkiego, co właśnie traciła.

Nagle silne szarpnięcie rozdzieliło ich bez litości. Elf odepchnął Aurelio, a Laylę zaczął wpychać do wnętrza pojazdu.

Przysięga przyjaciela o miłości i jej rozpaczliwa odpowiedź utonęły w trzasku zamykanych drzwi. Gdy tylko przekroczyła próg, otoczył ją nienaturalny chłód.

Skuliła się na twardym siedzisku, patrząc z przerażeniem na elfa, który zajrzał do środka.

— Radzę ci o nim zapomnieć — powiedział oziębło, po czym trzasnął drzwiczkami.

Dopiero wtedy, w tej małej, pachnącej magią klatce, Layla wybuchnęła głośnym szlochem. Szarpała za klamkę, ale drzwiczki ani drgnęły, trzymane jakąś niewidzialną siłą. Odsunęła zasłonkę i przycisnęła dłoń do gładkiej, zimnej szyby. Widziała rodzinę i Aurelio, którzy stawali się coraz mniejsi. Powóz ruszył z nadludzką prędkością, zostawiając za sobą Nissanę. Ostatnim obrazem, jaki zapamiętała, była sylwetka Isabelle biegnącej za nimi z wyciągniętymi ramionami, aż w końcu kurz i magia przesłoniły wszystko na zawsze.

Rozdział 2

Bała się. Strach nie był już tylko nagłym skokiem adrenaliny, ale stał się ciężkim, dławiącym towarzyszem podróży. Gdzie ją zabierano? Co ją czekało u celu? Czy przeżyje, czy może jej przeznaczeniem było powolne cierpienie? Tyle pytań kotłowało się w jej głowie, a na żadne nie знаła odpowiedzi. Byłaby spokojniejsza, gdyby mogła zapytać o cokolwiek, co dotyczyło jej przyszłości, ale Fae nie wszedł do wnętrza powozu.

Z jednej strony czuła ulgę, bo nie wiedziała, czy zniósłaby dzielenie tej ciasnej, dusznej przestrzeni z potworem. Z drugiej jednak, gdyby tu był, może zdołałaby wyciągnąć z niego choć strzępy informacji. Nie wiedziała nic o krainie Ethisia ani o magicznych dworach. Czy to była ignorancja? Pewnie oni wiedzieli o świecie ludzi równie mało. Dzikusy i bestie – zastanawiała się gorączkowo – ciekawe, czy mieszkają w normalnych domach. Ten Fae, ze swoimi srebrzystymi włosami i zwierzęcymi ruchami, wyglądał na kogoś z głębokiej puszczy. Może mieszkają w szałasach wysoko na drzewach? Ta myśl sprawiła, że zadrżała, bo panicznie bała się wysokości. Miała nadzieję, że pozwolą jej spać na ziemi, a nie w koronach drzew. A może ich siedziby to wilgotne, mroczne jaskinie?

Po raz kolejny w ciągu ostatniej godziny wyjrzała przez okno. Mimo panującej ciemności dostrzegała znajome kształty drzew i zarysy pól. Nadal znajdowali się w jej świecie. Myśl o ucieczce zaczęła kiełkować w jej sercu. Może podczas postoju? Bo przecież muszą się zatrzymać. Została porwana tak nagle, bez jedzenia, bez kropli wody, bez możliwości skorzystania z łaźienki. Czy ten elf w

ogóle był świadomy jej ludzkich potrzeb? Podciągnęła nogi wyżej, nie zważając na to, że brudzi siedzisko butami, i objęła kolana ramionami. Oparła głowę na twardym oparciu i przymknęła piekące oczy.

Z ponurych rozważań ocknęło ją gwałtowne szarpnięcie. Powóz stanął. Layla rozejrzała się zdezorientowana, a łzy znów napłynęły jej do oczu na widok obcego lasu. To działa się naprawdę. Została uprowadzona. Odskoczyła od drzwi, gdy te otworzyły się z niemal niesłyszalnym kliknięciem i w przejściu pojawił się Fae.

— Już jesteśmy? — zdołała zapytać, czując, jak panika znów zaciska pętlę na jej gardle.

— Nie. Zrobimy postój — powiedział chłodno, po czym wycofał się, robiąc jej miejsce.

Nieśmiało wyszła na zewnątrz, a nocne powietrze, choć chłodne, wydało jej się najwspanialszym darem.

— Jak długo potrwa jeszcze podróż? — odważyła się zapytać, patrząc na jego plecy.

— Dojedziemy o poranku. Zdążymy na śniadanie.

Coś przewróciło się jej w żołądku. Wzmianka o posiłku wcale jej nie uspokoiła; czuła, że nie byłaby w stanie przełknąć nawet kęsa. Przypuszczała, że to ich jedyny postój, więc musiała działać teraz albo nigdy.

— Pozwolisz, że się na chwilę oddalę? Za potrzebą... — powiedziała, czując, jak pieką ją policzki. Próbowwała wymusić na sobie choć odrobinę odwagi, by brzmieć przekonująco.

Fae przerwał przygotowywanie ogniska. Nie spojrzał jednak na nią, lecz skierował wzrok na małego ptaka siedzącego na gałęzi pobliskiego dębu. Layla podążyła za jego spojrzeniem, kompletnie

nie rozumiejąc tego gestu. Napięcie w niej rosło, gdy zobaczyła, jak elf warknął cicho, niemal mruczając pod nosem, a następnie lekko uklonił się zwierzęciu. Powoli wstał z obalonego konara. Jego ruchy były leniwe i nieprzewidywalne, podszyte dziką, zwierzęcą siłą.

Podszedł do niej zgarbiony, lekko kuśtykając, co w mroku nadawało mu jeszcze bardziej groteskowego wyglądu. Layla cofnęła się o krok, czując, jak serce wali jej o żebra.

— Daj rękę — rozkazał.

— Po co? — zapytała, a strach niemal całkowicie odciął jej dopływ tchu.

Nie raczył wyjaśnić. Złapał jej dłoń, którą nieświadomie przycisnęła do piersi, i uwięził ją w żelaznym uścisku. Drugą ręką uniosł palec wskazujący, który nagle zakończył się długim, ostrym pazurem połyskującym w blasku ogniska niczym srebrny sztylet. Szarpnęła się, ale jego palce były jak imadło. Gdy zbliżył ostrze do jej skóry, zawahał się na ułamek sekundy, po czym z zimną krwią docisnął pazur do wierzchu jej dłoni. Layla syknęła z bólu.

— Przestań! To boli! — zawyła, a jej palce zaczęły drgać w konwulsyjnym odruchu.

Elf nie przestawał. Każde pociągnięcie pazura wywoływało falę ognia, która rozlewała się od nadgarstka aż po ramię. Ból był ostry, fizyczny, jakby ktoś wgryzał się w jej mięśnie i wlewał w nie płynne srebro. Łzy wypełniły jej oczy, oślepiając ją całkowicie. Gdy znak był gotowy, prawdziwy koszmar dopiero się zaczął. Pulsowanie pod skórą stało się tak intensywne, jakby ukryto tam żarzący się węgiel. Krzyknęła, próbując wyszarpnąć dłoń, ale Fae położył drugą rękę na jej nadgarstku i zaczął wypowiadać słowa w obcym, szeleszczącym języku. Jego głos wibrował w powietrzu, a każde zdanie wbijało się w jej ciało niczym lodowate igły.

— Co ty mi robisz? Błagam, przestań! — wykrzyczała, czując się całkowicie bezbronna.

— Jeszcze chwila — odpowiedział spokojnie, lecz w tym spokoju nie było ani krzty współczucia.

I wtedy ból ustał. Tak nagle, jakby ktoś jednym cięciem odciął go od jej układu nerwowego. Fae puścił jej rękę i odsunął się na bezpieczną odległość. Layla opadła na kolana, nie mogąc utrzymać się na nogach. Dłoń wciąż pulsowała echem cierpienia.

— Teraz możesz iść — dodał, a jego ton był wyprany z emocji.

Layla wstała z trudem, trzęsąc się na całym ciele. Na jej dłoni widniał wypalony, runiczny znak. Mdłości uderzyły w nią tak mocno, że musiała oprzeć się o bok powozu. Każdy wdech był walką o zachowanie resztek godności.

— Co... to... było... do cholery? — wyszeptała, walcząc o oddech.

— Normalna reakcja na zakłęcie — odpowiedział krótko, nie odrywając oczu od runy.

— Czemu to zrobiłeś? — warknęła, choć głos wciąż jej drżał.

— Musiałem — odparł, a w jego spojrzeniu wyczytała, że przejrzał jej plan ucieczki, zanim jeszcze w ogóle go sformułowała.

Miała ochotę warknąć na niego, tak jak on to robił wcześniej, ale powstrzymała się ostatkiem sił. Odwróciła się i ruszyła w stronę gęstych zarośli. Zrobiła to, co musiała, a potem, zamiast wrócić do obozowiska, rzuciła się do desperackiego biegu w przeciwną stronę. Nie dbała o karę. Musiała spróbować. Gdy drzewa zaczęły rzednąć, przyspieszyła, czując uderzenie euforii. Była coraz dalej! Może się uda!

Nagle wpadła na jakąś przeszkodę. Odbiła się od niej z taką siłą, że wylądowała na plecach, tracąc dech w piersiach. Skóra na

dłoni zapiekła żywym ogniem. Jęknęła, masując bolące miejsce i wstając z ziemi. Wyciągnęła rękę, by zbadać barierę, ale jej palce natrafiły na pustkę. Zdezorientowana, znów spróbowała biec i po chwili ponownie uderzyła w coś niewidzialnego. Upadła po raz drugi, a ból w dłoni był teraz niemal tak silny jak podczas naznaczania.

Zduśiła w sobie krzyk wściekłości. Gdy się odwróciła, Fae stał już przed nią, jakby wyłonił się z samej nocy. Z przerażenia aż krzyknęła.

— Widzisz, musiałem... — fuknął, a w jego głosie pobrzmiwało jedynie głębokie znudzenie.

Odwrócił się plecami i ruszył w stronę ogniska. Layla poczuła nagłe, silne pchnięcie w plecy, choć nikt jej nie dotknął. Niewidzialna siła, powiązana ze znakiem na jej dłoni, zaczęła popychać ją w stronę powozu, ignorując każdy jej akt oporu.

Elf przysiadł na obalonym pniu obok ogniska, które sam rozpałił. Wskazał jej talerz z kawałkiem mięsa, ale była zbyt przerażona by jeść. Zignorował ją. Wziął swoją miskę z mięsem i w głębokim milczeniu kontynuował posiłek, jakby otaczająca ich gęsta puszcza i przerażona dziewczyna nie stanowiły żadnego powodu do rozmowy. Layla odchrząknęła, desperacko próbując przełamać ciszę, która ciążyła na niej niczym kamień rzucony w głębię studni.

— Co ze mną teraz będzie? — zapytała cicho, nie ruszając się z miejsca.

— Będziemy kontynuować podróż — odpowiedział obojętnie, nawet nie podnosząc wzroku.

— A potem? — dopytała, czując, że bezruch elfa zaczyna dusić ją jeszcze bardziej niż magiczne więzy.

Brak natychmiastowej odpowiedzi tylko wzmógł jej lęk, który zaczął pulsować w skroniach.

— Zabijecie mnie? — wymknęło się jej z ust, choć próbowała zapanować nad drżeniem głosu.

— Jeśli będziesz posłuszna, nic ci się nie stanie — odparł chłodno, skupiony na jedzeniu.

— Czego ode mnie chcecie? Co będę musiała robić? — pytała coraz bardziej nerwowo, zaciskając dłonie na materiale sukni.

— To zależy od władcy. Będziesz spełniać jego zachcianki — powiedział, nie odrywając wzroku od udka, które trzymał w dłoni.

— Wszystkie? — ciągnęła dalej, badając niebezpieczną granicę jego cierpliwości.

— Tak, wszystkie, jakie sobie wymyśli — burknął krótko.

Jej żołądek znów zadrżał w gwałtownym skurczu. Nie był to efekt czarów ani nieludzkiej mocy przybysza, lecz czystego przerażenia na myśl o tym, czego potężny władca mógłby oczekiwać od młodej kobiety.

— Jaki on jest? — spytała, próbując w ten sposób oswoić swój lęk.

— Surowy, ale... sprawiedliwy, na swój sposób. Lojalnym poddanym potrafi być hojny — odpowiedział, wciąż zachowując ten sam beznamiętny ton.

— A z wyglądu? — naciskała, czując, że wiedza jest jej jedyną bronią.

W końcu elf oderwał wzrok od posiłku i spojrzał na nią, marszcząc brwi w wyrazie irytacji.

— Wygląda jak elf — odpowiedział suchym tonem. Nie wytrzymała.

— Ale... czy jest gruby czy chudy? Zadbany? A może obleśny? Ma zdrowe zęby, czy zgniłe? Jego oddech powala największego chłopca?

Stary czy młody? — wypowiedziała całą wyliczankę jednym tchem, nie mrugając nawet okiem.

Fae zamarł, a w jego oczach błysnęło coś, co przypominało chęć wybuchnięcia śmiechem. Layla poczuła dziwną mieszankę irytacji i nagłej nadziei. Jeśli potrafił odczuwać rozbawienie, może nie był do szpiku kości potworem? Może istniała szansa, by go do siebie przekonać?

— Mówiłem, wygląda jak elf — powiedział w końcu, ucinając temat krótkim ruchem głowy.

Westchnęła ciężko, czując narastającą rezygnację.

— Czyli wszyscy elfowie wyglądają tak samo? — dopytała niedbałym tonem, lekko poirytowana jego uporem.

Wzruszył ramionami i przewrócił oczami, jakby ta konstatacja była najbardziej oczywistą rzeczą pod słońcem. Layla oderwała wzrok od ogniska i spojrzała na stworzenie zaprzężone do powozu. Podeszła bliżej, a ponieważ Fae nie zareagował, ostrożnie dotknęła jego boku. Sierść była miękka niczym najdroższy aksamit, czarna jak węgiel i połyskująca srebrzyście w świetle płomieni. Zwierzę przypominało jelenia, lecz miało znacznie potężniejszą budowę i poroże, które kojarzyło się z byczymi rogami – długie, zakręcone i groźne. Stworzenie nie drgnęło pod dotykiem jej drobnej dłoni.

— To chociaż powiedz, czy jest stary, czy młody? — spytała raz jeszcze, bardziej z czystej ciekawości niż z realnej wiary w odpowiedź.

— Czy to ma znaczenie? — odpowiedział suchym tonem.

— Och, proszę... — westchnęła zniecierpliwiona, posyłając mu błagalne spojrzenie.

— Sto sześćdziesiąt lat — odparł w końcu, wpatrując się w tańczące płomienie.

— Sto sześćdzi... o bogowie — jęknęła, odrywając rękę od zwierzęcia. Przerazenie zalało ją gorącą falą. Jeśli władca będzie wymagał jej obecności w nocy, wyobrażenie sędziwego starca napawało ją jeszcze większym wstrętem.

— Masz dziwny wyraz twarzy — zauważył Fae, a Layla niemal fizycznie poczuła jego spojrzenie, które nagle spoczęło na jej twarzy.

— Jak to możliwe, że ma tyle lat i żyje? — spytała, starając się za wszelką cenę zachować pozory spokoju.

Elf wyglądał teraz na szczerze rozbawionego. Jego surowa, kamienna maska nieco złagodniała pod wpływem jej szczerego zdumienia.

— Wcale nie ma tak dużo. Jest tylko pięć lat starszy ode mnie — wyjaśnił spokojnie.

Layla uniosła wysoko brwi, a gdy zorientowała się, że ma szeroko otwarte usta, szybko je zamknęła, czując uderzenie gorąca na policzkach.

— I wygląda podobnie do ciebie? — upewniła się, a w jej głosie nieświadomie pobrzmiwała ulga.

Przytaknął powoli. W głębi serca Layla odetchnęła. Towarzyszący jej elf, mimo swojej dzikości, był bez wątpienia imponujący. Gdyby tylko się wyprostował, a na jego twarzy zagościł cień uśmiechu, większość dziewcząt z Nissany prawdopodobnie straciłaby dla niego głowę.

— Mój wiek... Ile miałabym lat, gdybym mieszkała w waszym świecie? — zapytała ostrożnie, próbując zrozumieć tę nieludzką skalę czasu.

— Tego nie da się dokładnie określić — odparł, kręcąc głową.

— A mniej więcej? — naciskała dalej.

— Jakies sto trzydzieści parę — odpowiedział, wzdychając niemal identycznie, jak ona chwilę wcześniej.

Layla szybko policzyła to w myślach i poczuła, jak po plecach przebiegają jej ciarki. Fae siedzący przed nią, w ludzkich kategoriach, miałby pewnie tylko kilka lat więcej niż Aurelio. Mimo bagażu ponad stu pięćdziesięciu lat, wyglądał znacznie młodziej, niż mogłaby przypuszczać po usłyszeniu tych niewiarygodnych liczb.

Ptak siedzący na gałęzi dębu sfrunął niżej, gwałtownie nastroszył piórka i wydał krótki, skrzekliwy dźwięk. Elf natychmiast się spał. Jego twarz, dotąd niemal łagodna w blasku ogniska, na powrót spochmurniała, a w oczach pojawił się mrok, który nie umknął uwadze Layli.

— Pora ruszać — mruknął, wstając gwałtownie.

— Co to za ptak? — zapytała, czując, jak jej chwilowy spokój pryska niczym bańka mydlana.

— Dworski szpieg. Wsiadaj.

Sprzątnął obozowisko w mgnieniu oka, poruszając się z nienaturalną, rwaną szybkością, po czym prawie wepchnął ją siłą do powozu. Layla nie stawiała oporu; weszłaby do środka dobrowolnie, przerażona nagłą zmianą w jego zachowaniu. Zastanawiała się gorączkowo, czy ten ptak to w rzeczywistości jeden ze zmiennokształtnych, o których krążyły legendy w jej wiosce. Sposób, w jaki elf zdawał się porozumiewać z posłańcem, budził w niej dreszcze. Jego nastrój stał się ciężki i duszny, jak powietrze przed burzą.

— Czekaj! — zawołała rozpaczliwie, zanim zdążył zatrzaskać drzwiczki. — Powiesz mi, jak masz na imię?

— Moje imię już nie jest nic warte — zezłościł się, a w jego głosie, obok gniewu, Layla wyczuła ogromny, stary żal. Zaciśnęła zęby, by nie odpowiedzieć mu tym samym. Nie miała siły wnikać, co mogło odebrać imieniu wartość w świecie Fae.

— Jak się mam do ciebie zwracać w takim razie?

— Olcan — odparł po chwili wahania, odwracając wzrok.

— Co oznacza?

— Wilk. Wszystkie wilki we dworze zwiemy Olcanami.

Ta odpowiedź sprawiła, że Layla poczuła dziwne ukłucie współczucia. Zwracanie się do kogoś jak do zwierzęcia wydawało się upokarzające, ale nie odważyła się naciskać. Może kiedyś, jeśli oboje przeżyją to, co ich czeka, zdradzi jej swoje prawdziwe imię. Drzwiczki zamknęły się, a powóz ruszył z miejsca, gwałtownie przyspieszając.

Próbowała się zdrzemnąć, kuląc się na wąskim siedzeniu, ale sen nie nadchodził. Wnętrze pojazdu wypełnił przenikliwy chłód. Layla zaczęła pociągać nosem i szczękać zębami, a lodowate powietrze zdawało się przenikać przez jej cienką suknię prosto do kości. Gorączkowo szukała czegoś, czym mogłaby się okryć, lecz skrzynie pod siedziskami świeciły pustką, a cienkie zasłonki nie dawały żadnej ochrony przed mrozem. Wiedziała, że Olcan nie ma bagażu, a jego własny płaszcz był jedyną rzeczą, która chroniła go na zewnątrz. Nie była jeszcze na tyle zdesperowana, by go o niego prosić. Pomyślała jednak, że może udałoby się uprosić postój w jakiejś karczmie. Każda godzina zwłoki była dla niej na wagę złota.

Odważyła się zapukać w dach powozu. Pojazd zwolnił i po chwili się zatrzymał. Gdy drzwiczki się otworzyły, wpuszczając do

środku jeszcze więcej mroźnego, nocnego powietrza, Layla zadrżała tak mocno, że ledwo mogła złożyć zdanie.

— Czy... możemy przenocować gdzieś w ciepłym miejscu? — zapytała nieśmiało, tuląc się do własnych ramion.

Olcan wyglądał na szczerze zaskoczonego tą prośbą.

— Nie możemy. Pan czeka. Masz być dostarczona na czas.

— Czym są godziny w waszym długowiecznym życiu? — spróbowała jeszcze raz, licząc na logiczny argument.

— Dostałem rozkaz.

— Wyjaśnimy, że...

— Nie — przerwał jej ostro, a jego twarz stała się znów nieprzenikniona.

— Jest zimno... — wyszeptała, ale on zamiast odpowiedzi zatrzaskał drzwi z głośnym hukiem.

Powóz ruszył, a Layla poczuła, jak ogarnia ją całkowita rezygnacja. Zwinęła się w kłębek, próbując opanować dreszcze, gdy nagle sytuacja uległa gwałtownej zmianie. Zaczęło robić się gorąco. Niepokojąco, niebezpiecznie upalnie. Pot wystąpił na jej czoło, a ubranie nieprzyjemnie przykleiło się do ciała. Usiadła, wachlując się dłonią, ale powietrze stało się gęste i trudne do przełknięcia. Próbowała otworzyć drzwiczki, lecz te ani drgnęły, jakby stały się częścią ściany.

— Wystarczająco ciepło? — usłyszała opryskliwe pytanie z zewnątrz. Ton jego głosu był przesiąknięty jadowitą szyderczością.

Zrobił to specjalnie! Ta myśl uderzyła ją wraz z kolejną falą żaru. Chciał ją ukarać za narzekanie, pokazać swoją wyższość.

— Za ciepło — wysapała, wiercąc się na palącym siedzisku.

— Może się w końcu zdecydujesz?

— Proszę... — wyjęczała, ledwie łapiąc dech.

— Zapamiętaj, że z elfami się nie zadziera. Masz być posłuszna. Nie dyskutować i się nie sprzeciwiać, bo źle się to dla ciebie skończy. Na dworze nie zaprzyjaźnisz się z elfami, nie zaakceptują cię ot tak. Bo jesteś miła, biedna, niewinna i taka słodka. To nie przejdzie. Podpadniesz, a może ci się stać krzywda i nikt nie przyjdzie ci z pomocą.

— Dobrze... Rozumiem... Przepraszam... — wydyszała ostatkiem sił, czując, że zaraz zemdleje.

Nagle upał zniknął, pozostawiając jedynie przyjemne, idealnie wyważone ciepło. Layla wycierała pot i łzy z twarzy, czując, jak jego słowa tną jej duszę głębiej niż jakikolwiek czar. Ostatnia iskierka nadziei na to, że w tym nowym świecie spotka ją choć krztyna zrozumienia, właśnie zgasła. Wiedziała już, że tej nocy nie zaśnie. Magia, której doświadczyła dwukrotnie, sprawiła, że serce kołatało jej na samą myśl o Wilczym Dworze. Postanowiła, że o nic więcej nie zapyta. Niewiedza wydawała się teraz bezpieczniejsza niż kolejne lęki.

Odsłoniła zasłonki i przywarła czołem do szyby, chłonąc ostatnie obrazy świata ludzi. Łąki, które znała od dziecka, w świetle księżycy wydawały się teraz niemal złote, jakby natura chciała podarować jej najpiękniejszy widok na pożegnanie. Las tętnił głębokimi cieniami, pachniał żywicą i wilgocią, a odległe wzgórza odbijały srebrny blask nocy. Żałowała, że nie dane jej będzie zobaczyć już nigdy sadów w letnim słońcu ani ośnieżonych szczytów gór, o których marzyła. Gwiazdy, jej jedyni wierni towarzysze, świeciły nad Nissaną niczym pożegnalne lampiony.

Głośny, bolesny szloch wyrwał się z jej piersi, wstrząsając drobnym ciałem. Zakryła usta dłońmi, chcąc stłumić płacz przed

uszami Olcana, ale rozpacz była zbyt silna. Gorycz wypełniła jej usta, a palce drżały tak mocno, że nie mogła ich opanować.

Nagle kabinę powozu zalał oślepiający, niemal fizycznie przeszywający błysk białego światła. Layla przymrużyła oczy, czując na skórze zimny dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą. Zrozumiała to natychmiast. Powietrze zmieniło swój zapach, stało się gęstsze i pełne obietnicy niebezpieczeństwa. Przekroczyli granicę.

Rozdział 3

Ze strachem przysunęła się jeszcze bliżej okienka, wstrzymując oddech, jakby każda wibracja powietrza mogła zburzyć to, co widziała. Słońce właśnie wyłaniało się zza małego wzgórza, a zieleń, która rozpościerała się przed jej oczami, była tak nasycona, że aż bolała. Miała ochotę rzucić się na tę trawę i nie wstawać aż do zmierzchu, zanurzyć się w cieniu ogromnych, kolorowych drzew i pozwolić, by świat wchłonął ją całą. Błękit nieba był tak czysty, że niemal trudno było uwierzyć w jego realność. Widok zdawał się nie z tej ziemi — bajkowy, obcy, a jednocześnie tak bliski, jakby przez całe życie tylko na niego czekała.

Ale ta iluzja nie trwała długo. Z każdym kolejnym kilometrem kolory zaczęły gwałtownie blaknąć, jakby wysysano z nich życie. Drzewa traciły liście w mgnieniu oka, stając się posępnymi, szarymi szkieletami. Niebo gęstniało w coraz ciemniejsze chmury, które zdawały się pochłaniać resztki światła. Kwiaty znikły, a soczyste łąki zamieniły się w nieprzeniknioną, szarą trawę. Widok za oknem zmienił się diametralnie; uroczy krajobraz stał się miejscem przygnębiającym, upiornym i pełnym złowrogich cieni.

Layla poczuła w żołądku lodowaty ścisk. Piękno, które zdążyła zobaczyć, było teraz jedynie bolesnym wspomnieniem. Czy w tej krainie mogła czuć się bezpiecznie? Każdy cień wydawał się żywy, każdy ruch wśród drzew sprawiał wrażenie bycia obserwowaną przez coś drapieżnego. Oparła czoło o szybę, biorąc kilka głębokich oddechów, by powstrzymać drżenie rąk. Wiedziała

jedno: życie, które kochała, skończyło się za tamtym błyskiem na granicy.

Powóz minął ogromną żelazną bramę i skierował się w stronę dworu, który dawniej musiał być wspaniałym pałacem. Czas lub wojna zniszczyły jednak jego duszę; większość wież i murów była w ruinie. W fosie, zamiast czystej wody, zalegała śmierdząca, gęsta breja, a bezlistne drzewa wokół rezydencji zdawały się ostrzegać przybyszów. Layla błagała w duchu, by to był tylko ponury żart.

Okrążyli pustą fontannę i zatrzymali się przed schodami. Olcan otworzył drzwiczki i kazał jej wyjść. Nie spojrzała na niego, gdy ruszyła za nim po stopniach. Drzwi otworzyły się same, bezszelestnie zapraszając do środka. Wewnątrz było nieco lepiej — wysokie sufity i zdobienia zdradzały dawną potęgę, choć widać było, że obecny pan zaniedbał to miejsce. Olcan poprowadził ją korytarzem po dywanie, który całkowicie tłumił odgłosy ich kroków. Przed ogromnymi, dwuskrzydłowymi drzwiami zauważyła, że elf jest jeszcze bardziej zgarbiony niż zazwyczaj. Kulenie się istoty dysponującej taką magią przed jej panem sprawiło, że serce Layli zamarło.

Olcan pchnął drzwi i wpuścił ją do środka. Drżącymi nogami przekroczyła próg ogromnej, wykwintnej jadalni. Przy kominku stał mężczyzna, którego widok odbierał mowę. Vincenzo był nieziemsko przystojny, a jego twarz wydawała się wyrzeźbiona z najszlachetniejszego marmuru. Jasny, dworski strój idealnie opinał jego sylwetkę, połyskując w blasku ognia. Miał ciemne, lśniące włosy, które opadały na ramiona niczym płynna noc. Jego oczy — hipnotyzujące i idealnie symetryczne — przeskanowały ją chłodno od stóp do głów.

Był pięknem absolutnym, a jednak Layla poczuła, że ten obraz doskonałości nie pociąga jej serca. Vincenzo był jak doskonałe dzieło sztuki — fascynujący, ale zimny i obcy. Jej myśli, wbrew logice, wciąż krążyły wokół Olcana. To w jego niedoskonałościach i nieprzewidywalnym temperamencie czuła coś prawdziwego, coś, co sprawiało, że czuła się zauważona jako człowiek, a nie tylko przedmiot.

Vincenzo ruszył w jej stronę płynnym, niemal tanecznym krokiem. Layla czuła, jak powietrze wokół niego drży od nadmiaru mocy. Serce biło jej szybciej, ale nie z miłości. To był instynktowny lęk przed drapieżnikiem ukrytym za piękną maską.

— Layla... — powiedział zmysłowym głosem. — Piękniejsza niż mi doniesiono. Witam na Wilczym Dworze.

Dziewczyna opuściła głowę, czując, jak jej twarz płonie czerwienią.

— Czy podróż minęła bez przeszkód? — zapytał swobodnie.

— Tak, panie — odpowiedziała, dygając lekko, tak jak widywała to u szlachcianek.

— Mój podwładny dobrze cię traktował?

— Eee, tak, niespodziewanie tak, panie.

Vincenzo zmrużył oczy, a na jego ustach błąkał się nieodgadniony uśmiezek. Bez słowa minął ją i stanął przed Olcanem. Elf skulił się przed nim niczym złęczony pies. Władca przyłożył mu dłoń do czoła i zaczął coś szeptać. Olcan uklęknął, dygocząc z bólu, a Layla patrzyła na to z przerażeniem. Widziała cierpienie elfa i miała ochotę krzyknąć, by przestał. Vincenzo w końcu odsunął rękę z niesmakiem.

— Skłamałaś... — powiedział cicho, otrzepując dłonie, jakby dotknął czegoś brudnego.

— Słucham? — Jej głos zadrżał niebezpiecznie.

— Doprowadził cię do łez.

Layla zaniemówiła, patrząc na klęczącego Olcana. Ten zerknął na nią tylko przez ułamek sekundy, po czym spuścił wzrok z cichym westchnieniem rezygnacji.

— Wybacz, że osmieleć się odezwać, panie... Ale to nie jego wina. To... To były łyzy smutku za domem i najbliższymi. Myśl, że już ich nie zobaczę, powoduje ból w moim sercu.

— Piękne słowa. Mam nadzieję, że humor ci się poprawi, kiedy zadomowisz się na dworze.

— Jestem pewna, że tak... panie — odpowiedziała ostrożnie, ważąc każde słowo. Skłoniła się ponownie, naśladowując ruchy Anette. Vincenzo uśmiechnął się dobrodusznie, ale zaraz potem spojrzął na Olcana z odrazą.

— Wyjdź — syknął. Elf wycofał się natychmiast, kłaniając się nisko, zanim zamknął za sobą ciężkie wrota.

— Bardzo cię za niego przepraszam. Jest nieokrzesany. Pewnie jesteś głodna? — zapytał Vincenzo. Choć słowa brzmiały miło, Layla wyczuła w nich ukryty rozkaz. Pamiętała ostrzeżenia Olcana: *Surowy, sprawiedliwy, hojny*. Na razie wydawał się uprzejmy, ale w głębi serca czuła dziwny, duszny strach.

Wskazał jej krzesło u szczytu stołu, a sam usiadł tuż obok. Stół uginał się od jedzenia, które pachniało obłędnie, ale gardło Layli było zbyt ściśnięte, by mogła cokolwiek przełknąć.

— Nie znam tutejszej kuchni — przyznała, patrząc na obce potrawy.

— Zatem polecam skosztować każdego dania po troszku — zachęcił, osobiście nakładając jej porcje na talerz.

Layla patrzyła na to z zaciśniętymi zębami. Złapała widelec, nadziała kawałek sałatki, ale dłoń odmówiła jej posłuszeństwa w połowie drogi do ust.

— Coś nie tak? — zapytał Vincenzo, a jego wzrok był jak dotyk lodu.

— Proszę o wybaczenie, ale lęk przed nieznanym odbiera mi apetyt — wyznała cicho.

— Po śniadaniu rozwieję wszelkie lęki, obiecuję. A teraz jedz — powiedział spokojnie, z tym samym chłodnym tonem, który nie pozostawiał miejsca na najmniejszy sprzeciw.

Ręka Layli zaczęła drżeć tak mocno, że nie była w stanie utrzymać jej w spokoju. Jak miała wyjaśnić, że jej gardło jest zaciśnięte, a żołądek skręcony w supeł? Każde słowo wydawało się beużyteczne wobec potęgi siedzącego obok mężczyzny, a w ustach czuła suchość przypominającą popiół.

Vincenzo machnął niedbale dłonią. W ułamku sekundy jej ręka zastygła w powietrzu, unieruchomiona w magicznym uścisku, który był jednocześnie lodowaty i nieludzko silny. Layla wpatrywała się we własne ciało z niedowierzaniem, podczas gdy widelec, kierowany obcą wolą, zaczął zbliżać się do jej ust. Próbowwała się odwrócić, wycofać, choćby mrugnąć w geście buntu, ale jej mięśnie przestały należeć do niej.

Zmuszona przez niewidzialną siłę, otworzyła usta i przyjęła pierwszy kęs. Smak jedzenia był obcy i mdły, a przełykanie stało się prawdziwą katogą. Każdy ruch żuchwy wymagał od niej nadludzkiego wysiłku. Poczwała, jak kropelki potu spływają po jej

karku, a ciało drży w bezsilnym proteście przeciwko odebraniu jej kontroli nad własnym bytem.

Drugi kęs wszedł nieco łatwiej, lecz każda kolejna porcja była torturą. Nie chodziło o smak potraw, lecz o palące upokorzenie, które zalewało ją falami. Fakt, że ktoś zmuszał ją do zaspokajania tak podstawowej potrzeby, był gorszy niż ból fizyczny. Gdy w końcu opróżniła talerz, opadła na oparcie krzesła, trzęsąc się z wyczerpania. Magiczna moc zniknęła tak nagle, jak się pojawiła, pozostawiając ją rozpaloną i kompletnie wyczerpaną z sił.

— Z czasem będzie lepiej — odezwał się Vincenzo.

Rozsiadł się nonszalancko na krzesło, jakby cała ta scena była jedynie drobnym, niewiele znaczącym epizodem. Layla czuła, jak każdy ton jego głosu uderza w jej poczucie godności, ale nie miała siły nawet na nienawiść. Paraliżowała ją czysta bezsilność.

— Na dworze jest czterdzieści sześć pomieszczeń — zaczął, ignorując jej stan. — Poza pokojami mamy tu bibliotekę, dwa salony, pokój muzyczny, do rysunku i skryptorium oraz trzy gabinety. W piwnicach znajduje się kuchnia. Mamy również salę balową. Żywię nadzieję, że się tu szybko zdomowisz. Pewnie masz jakieś pytania?

— Co się ze mną stanie? — zdołała wydusić z siebie przez ściśnięte gardło.

— Na moim dworze panuje kilka zasad: Porządek, szacunek i posłuszeństwo. Nie łam ich, a będziesz tutaj żyła w zdrowiu i dostatku.

— A jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba, panie?

— Zostaniesz ukarana, jak każdy na tym dworze — odpowiedział z przerażającą beztroską. — Coś jeszcze ci chodzi po tej ślicznej główce, najdroższa?

Layla zebrała w sobie resztki odwagi, by spojrzeć mu w oczy.
— Czemu ludzie? Przez tyle lat nikt nie zgłaszał się po zapłatę, nie było żadnych ofiar... Co się zmieniło?

— Władca — przyznał, wskazując na siebie, a na jego twarzy wykwitł słaby uśmiech. — Poprzedni władca tego dworu nie podejmował zapłat, bo najzwyczajniej nie widział w tym sensu. Przez jego decyzję nie było ludzi, którzy by się zajęli tym dworem i spojrz, do czego doprowadził...

Wskazał dłonią na zakurzone wnętrze jadalni, a potem na martwy krajobraz za oknem.

— Sama jedna nie zdołam przywrócić temu miejscu utraconej świetności.

Vincenzo nachylił się ku niej, a jego uśmiech stał się niemal drapieżny.

— Mylisz się. Sama zobaczysz...

— Już nigdy nie zobaczę mojej rodziny? — zapytała, a w jej głosie pobrzmiwał głęboki smutek.

— Prawdopodobnie nie — odparł bez krzty współczucia.

Layla przełknęła łzy, czując, jak ostatnie mosty za nią płoną. Ciche westchnienie opuściło jej piersi, gdy usłyszała kolejny rozkaz.

— A teraz, podaj mi rękę.

Z wyraźną niechęcią wyciągnęła dłoń. Jej palce były lodowate, jakby krew odpłynęła z nich w odruchu obronnym. Gdy ujrzała ostry pazur Vincenzo, wstrzymała oddech, a serce uderzyło boleśnie o żebra. Wolną ręką kurczowo chwyciła krawędź dębowego blatu.

Pierwsze dotknięcie było chłodne, ale zaraz potem pojawił się ogień. Zacisnęła zęby, gdy pazur sunął po jej skórze, zostawiając

krwawy ślad. Czuła każde pociągnięcie, jakby elf rysował bezpośrednio na jej nerwach. Spodziewała się, że to potrwa długo, jak u Olcana, który szeptał przy tym niezrozumiałe, wdzierające się pod skórę słowa. Jednak Vincenzo puścił ją niemal natychmiast.

Spojrzała na dłoń. Nowy znak był ciemniejszy, wyraźniejszy i pulsował nienaturalnym życiem, dominując nad blizną pozostawioną przez Olcana. Prawdziwe cierpienie uderzyło chwilę później. Ból narastał falami, wgryzając się głęboko w kości. Layla przycisnęła dłoń do piersi, próbując stłumić ten pożar, pod stołem nerwowo przebierała nogami, a jej oddech zamienił się w krótkie, paniczne hausty.

W końcu nie wytrzymała. Krzyk wyrwał się z jej gardła, raniąc ciszę jadalni.

— Spokojnie, zaraz minie — powiedział Vincenzo, przyglądając jej się z badawczym zainteresowaniem. Wyglądał na szczerze zadowolonego z efektów swojej pracy. — Już przez to przechodziłaś. — Teraz jest gorzej! — zawyła, czując eksplozję bólu rozchodzącą się aż do barku.

— Ach, tak... — westchnął z udawanym niezadowoleniem, uderzając lekko dłonią o stół. Wstał i zaczął przechadzać się wzdłuż blatu z rękami założonymi za plecami. — Ja nie mam w zwyczaju łagodzić skutków zaklęcia.

W tej jednej sekundzie Layla zrozumiała wszystko. Cała treść śniadania, do którego została zmuszona, podeszła jej do gardła. Zrobił to celowo. Chciał, by jej ciało ucierpiało bardziej. Próbowała się opanować, ale skurcz żołądka był nieunikniony. Pochyliła się gwałtownie, a zawartość żołądka rozprysnęła się na podłodze. Świat zawirował, a ostrość widzenia zniknęła w ciemnej mgłę.

Bezwładnie opadła na stół, drżąc w każdym centymetrze swojego ciała. Znak na dłoni wciąż palił żywym ogniem.

— Z każdym zakłęciem będzie łatwiej, a jego skutki łagodniejsze — oznajmił Vincenzo tonem, jakby komentował pogodę.

Kolejne zakłęcie. Ta myśl sprawiła, że mdłości powróciły, choć nie miała już czym wymiotować. Nie widziała jego twarzy, czuła jedynie ciemność. Nagle poczuła na policzku dłoni — ciepłą i przerażająco delikatną po tym wszystkim, co jej zgotował.

— Mam przecucie, że szybko mi się nie znudzisz — wyszeptał tuż przy jej uchu. — Odpocznij dzisiaj. Jutro zaczniesz swoją pracę. Matteo!

Głos władcy przeciął ciszę z taką siłą, że Layla aż podskoczyła.

— Zabierz ją do pokoju. Potem do mnie przyjdź.

Layla usłyszała nierówne kroki, które niosły ze sobą dziwny rytm. Ktoś szarpnął ją delikatnie, lecz stanowczo, a silne ramiona uniosły jej ciało z krzesła, jakby była jedynie piórkiem rzuconym na wiatr. Niesiono ją przez skomplikowany labirynt korytarzy. Próbowwała liczyć zakręty, desperacko pragnąc zapamiętać drogę powrotną, lecz pogubiła się już po kilku pierwszych przejściach. Ból pulsujący w dłoni i skrajne osłabienie sprawiały, że jej myśli rozpląwały się niczym dym na mrozie. W ustach wciąż czuła kwaśny, upokarzający posmak śniadania, które przed chwilą zwróciła.

Osoba, która ją niosła, nie odezwała się ani jednym słowem. Jej oddech był miarowy, a uścisk pewny. Po dłuższej chwili Layla poczuła pod plecami miękkie poślanie. Materac zapadł się pod ciężarem jej bezwładnego ciała, a ona nie miała już siły, by choćby podnieść głowę.

— Proszę... — wyszeptała, będąc na granicy przytomności. — Olcan... chcę z nim porozmawiać.

Cisza w pokoju przeciągała się zbyt długo, stając się niemal namacalna. Gdy już była pewna, że została w tej obcej komnacie zupełnie sama, nagle dotarł do niej cichy, niski głos.

— Po co...

— Pomocy... — jęknęła, a samotna łza spłynęła jej po policzku, niknąc we włosach na skroni. — Potrzebuję... pomocy.

Poczuła nagle czyjąś dłoń na czole. Była duża i emanowała dziwnym spokojem. Tajemnicza postać zaczęła wymawiać słowa zaklęcia, które brzmiały zupełnie inaczej niż sykliwy głos Vincenzo. Kojące ciepło rozlało się po jej twarzy, a ból w dłoni zaczął słabnąć, jakby ktoś powoli wyciągał zardzewiałe ostrze wbite w jej ciało. Ulga przyszła niemal natychmiast, przynosząc błogosławione odrętwienie. Powieki stały się ołowiane, a sen spływał na nią gwałtowną, ciemną kaskadą.

Zanim ostatecznie zapadła w niebyt, spróbowała ostatkiem woli uchylić oczy, by dostrzec twarz swojego wybawcy. Jednak usłyszała jedynie szcęk zamykanych drzwi. Została sama z wygasającym bólem, nowym znakiem wypalonym na skórze i przerażającą świadomością, że to, co najgorsze, dopiero nadejdzie wraz z jutrzejszym świtem.

Obudziła się późnym popołudniem, czując się niespodziewanie dobrze. Z cichym jękiem wstała z posłania i rozejrzała się po komnacie. Pokój był urządzony skromnie, ale nienagannie czysto. Miękki materac, na którym ją położono, okazał się tak wygodny, że Layla nie pamiętała, kiedy ostatnio spała tak głębokim snem. Opadła na chwilę z powrotem na poduszki, dając

sobie czas na przemyślenia. Jej uczucia wobec władcy Wilczego Dworu były niczym splątana sieć; Vincenzo wydawał się uroczy i przerażający jednocześnie. Pragnęła być blisko niego i uciekać zarazem.

Spojrzała na swoją dłoń. Znak był ledwo widoczny, co wydało jej się niezwykle dziwne. Przecież pazur przebił skórę, powinna zostać tam głęboka rana. Ponownie usiadła, nie mając zamiaru spędzać całego dnia w łóżku. Skoro dawano jej spokój, postanowiła wykorzystać ten czas na poznanie zakamarków dworu. Może spotka innych mieszkańców? Może dowie się czegoś, co pomoże jej przetrwać?

W komnacie stała ładna toaletka i ogromna, rzeźbiona szafa pełna ubrań. Layla postanowiła doprowadzić się do porządku. Jej stare szaty były zniszczone i brudne po podróży, w dodatku zupełnie nie pasowały do tego miejsca. Wybrała jedno ze skromniejszych ubrań, obmyła twarz świeżą wodą z misy i starannie zaplotła włosy. Gotowa, stanęła przed drzwiami. Zastanawiała się, czy może wyjść i czy w ogóle będą otwarte. Nikt nie zakazał jej opuszczania pokoju. Chwyciła za klamkę i z ulgą poczuła, że zamek ustępuje.

Wyjrzała na zewnątrz. Korytarz był pusty i złowrogo cichy. Przywierając do ściany, ruszyła przed siebie, zerkając przez okna na ponury, martwy krajobraz. Po kilku minutach błędzenia trafiła na schody i zeszła na parter, trafiając do znajomego korytarza prowadzącego do jadalni. Wtedy usłyszała głosy. Najciszej jak umiała podeszła do źródła dźwięku i wyjrzała zza rogu. Przy wielkim oknie stało dwóch elfów, równie dostojnych i pięknych jak Vincenzo. Sądząc po ich ubiorze wzmocnionym ochraniaczami oraz mieczach u pasów, musieli być wojownikami. Jeden miał jasne włosy zaczesane do tyłu, odsłaniające spiczaste uszy. Drugi, o włosach czarnych jak smoła, nosił długi warkocz sięgający łopatek.

Ich aura była niemal namacalna, gęsta i ciężka. Layla nie słyszała ich słów, a strach przed ich doskonałym słuchem nie pozwalał jej podejść bliżej. Zrobiła krok w tył, chcąc odejść, ale wtedy wpadła na trzeciego Fae.

Zatoczyła się, niemal upadając na ścianę.

— Wybacz, panie — wykrztusiła, kłaniając się nisko. Cieszyła się, że jej głos w ogóle zadziałał.

— No proszę, kogo my tu mamy — powiedział niskim głosem wysoki, potężny elf. Przechylił głowę, przyglądając jej się badawczo. Ten był większy i bardziej przerażający od pozostałych. Jego twarz szpeciła długa blizna biegnąca od czoła aż po szczękę. Cud, że nie stracił oka; rana musiała być tak głęboka, że nawet magia nie zdołała jej usunąć. Miał krótko ścięte włosy, co wydawało się nietypowe dla jego rasy. Jego oczy mieniły się w półmroku, a gdy się uśmiechnął, Layla dostrzegła wydłużone kły, przypominające zęby wilka. Nachylił się i wciągnął powietrze przez nos.

— Człowiek... Dawno nie czułem tego wstrętnego zapachu — zakpił.

— Więc jednak władca sprowadził do dworu tę parszywą istotę — usłyszała za plecami. Dwaj pozostali wojownicy podeszli, by sprawdzić, kogo zatrzymał ich kompan.

— Nie rozumiem, po co. Nic tutaj nie działo — mruknął ten z blizną.

— Nudzi się i potrzebuje maskotki dla rozrywki — dodał ten z warkoczem.

— Uważaj na słowa, Fiorenzo. Jeszcze usłyszysz to ktoś, kto nie powinien — ostrzegł drugi z nich, rozglądając się czujnie.

Fiorenzo warknął, obnażając białe kły.

— Niech mnie ukarze. Armia Olcanów z każdym natarciem maleje. Za niedługo nie będzie miał kto go bronić. Zamiast się zabawiać, powinien coś z tym zrobić.

— Brakuje Alfy — zauważył ten, który stał najbliżej Layli. Dziewczyna czuła się przy nich maleńka i bezbronna.

— Oczywiście. Ale władca go nie wypuści. Nie powierzy mu dowództwa nad watahą — powiedział Fiorenzo. — Będzie robił za jego kanapowego pieska do końca życia.

— Taka strata — westchnął towarzysz Fiorenzo. — Z Alfą mielibyśmy szansę odzyskać dwór.

Layla słuchała z zapartym tchem, chłonąc każdą informację. Olcany były więc wilczą armią, której siła słabła przez decyzje Vincenzo. Zastanawiała się, gdzie władca może ich przetrzymywać.

— Tomasso, uważaj na słowa — ostrzegł Fiorenzo.

— Tak, bo nasza kruszyna tutaj doniesie władcy i spotka nas kara, co? — zakpił bliznowaty, znów nachylając się nad Laylą. — Może uzna, że się tym wkupi w łaski pana?

Dziewczyna pokręciła przecząco głową, czując, jak serce wali jej o żebra.

— Nie boję się go — dodał twardo wojownik, zwracając się do kolegów.

— A powinieneś.

Layla zrozumiała, że skoro ci potężni wojownicy obawiają się Vincenzo, musi być on kimś znacznie groźniejszym, niż początkowo sądziła.

— Dopóki żyje nasz książę, nie ulękne się władcy. Mam cały czas nadzieję... Że mu się w końcu postawi. Wtedy dwór ma szansę na ocalenie.

— Władca go złamał. Ja bym na niego nie liczył, Edoardo.

Edoardo spojrział na Laylę i zmarszczył brwi, jakby nagle coś przyszło mu do głowy.

— A może...

— Co?

— A nie, nic... — mruknął, odwrócił się na pięcie i odszedł w głąb korytarza.

Pozostali spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Fiorenzo westchnął i również zaczął się oddalać. Tomasso wskazał palcem na dziewczynę.

— Nic tu nie słyszałaś, rozumiano? Pokiwała gorliwie głową.

— Zostaw ją, Tomasso, bo ze strachu zaraz jej serce stanie — rzucił przez ramię Fiorenzo.

— Może lepiej. To przez jej rasę spotkało nas to wszystko — warknął Tomasso i odpychając ją pod ścianę przedramieniem, ruszył śladem towarzyszy.

Layla stała przez dłuższą chwilę w bezruchu. Czy to możliwe, by ludzie mieli wpływ na upadek ich poprzedniego władcy? Jak, skoro nie posiadali magii? Miała mętlik w głowie. Ci wojownicy marzyli o powrocie księcia i uwolnieniu Alfego. Czy Vincenzo był tak zaślepiiony dumą, że nie widział upadku własnej armii?

— Co tu tak stoisz? — głęboki głos sprawił, że aż podskoczyła.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Olcanem.

— Rozmyślałam — przyznała.

— Nad czym?

— Nad tym, co usłyszałam.

Olcan spojrział na nią pytająco, przestępując z nogi na nogę.

— Było tu trzech elfów — wyznała, ignorując ostrzeżenie wojowników. Widziała, jak Olcan wyraźnie sztywnieje. — Wspominali o ludziach, osobniku Alfa i jakimś księciu.

Fae warknął z frustracją i ku jej zdumieniu minął ją, kulejąc w stronę komnat. Layla bez wahania ruszyła za nim.

— Wiesz, gdzie jest ten książę, panie?

— Nie...

— A wilki? Gdzie są trzymane?

Olcan zatrzymał się gwałtownie i odwrócił ku niej z gniewem na twarzy.

— Ledwo się tu zjawiłaś, a już grzebiesz w sprawach, które cię nie dotyczą. Myślisz, że władca trzyma Olcany na łańcuchu przy budzie jak jakieś psy? Daj spokój, Layla!

Użycie jej imienia zaskoczyło ją najbardziej.

— Mógłbyś mi je pokazać? Wilki?

— Zobaczysz je w swoim czasie. Nie szukaj ich na własną rękę. Są drapieżnikami... wojownikami. Mogą być groźne.

— A o co chodziło im z tym, że to wszystko to wina ludzi? Ta sprawa chyba mnie dotyczy, prawda panie? To moja rasa.

— Robisz się zbyt zuchwała... To już przeszłość — wyszczał.

Layla poczuła, że stąpa po kruchym lodzie. Musiała złagodzić sytuację, by nie stracić jedynej osoby, która chciała z nią rozmawiać.

— Przepraszam... Masz rację. To nie moja sprawa, panie.

— Przestań się tak do mnie zwracać...

Zanim Layla zapytała, co dokładnie ma na myśli, w powietrzu pojawiła się dziwna, mała istota. Miała niebieskawe ciało i przezroczyste skrzydełka, a jej spiczaste uszy drgały przy każdym

dźwięku. Choć wyglądała zabawnie ze swoimi długimi kończynami, jej ostre zęby budziły niepokój.

— Panie... — pisnęła ciekawym głosem, kłaniając się Olcanowi. — Jesteś wzywany.

— Już idę — odparł elf.

Istota wpatrywała się w Laylę, oblizując zęby, co wyglądało niezwykle złowrogo.

— Powiedziałem, że już idę. Zmykaj! — rozkazał Olcan, a chochlik odleciał w pośpiechu. — To chochliki. Złośliwe i wredne, lepiej ich unikaj — dodał, zwracając się do dziewczyny.

Olcan ruszył korytarzem najszybciej, jak pozwalała mu na to noga. Layla odprowadziła go wzrokiem, a potem, kierowana niepoohamowaną ciekawością, zaczęła go śledzić. Przy każdym zakręcie zachowywała najwyższą ostrożność, aż w końcu zobaczyła, jak elf wchodzi do komnaty na końcu korytarza. Podbiegła tam cicho i przywarła plecami do ściany, wstrzymując oddech.

Drzwi były lekko uchylone, co pozwoliło Layli dostrzec i usłyszeć wszystko, co działo się w środku. Znalazła się przed jednym z salonów, o których wspominał Vincenzo. Władca stał teraz przed Olcanem, który kulił się na środku pomieszczenia w służalczym, pełnym pokory ukłonie.

— Co się dzieje z Olcanami?! — zagrział Vincenzo, a jego głos odbił się echem od wysokich ścian.

— Nie rozumiem, panie...

— Nie rób ze mnie głupca! — Vincenzo, zaślepiony nagłym gniewem, uniósł dłoń uzbrojoną w długie, ostre pazury i uderzył Olcana w twarz.

Layla odruchowo zakryła usta ręką, by stłumić krzyk przerażenia. Elf nawet nie jęknął, gdy pazury rozciąły mu skórę na policzku. Krew natychmiast zaczęła sączyć się z ran, brudząc jego znoszony ubiór.

— Z każdej wojny wraca ich coraz mniej! Przecież ta armia była kiedyś niezwyciężona! — kontynuował władca, dysząc ciężko.

— I nadal jest.

— Więc o co chodzi? Słyszałem, że wpływają jakieś skargi.

— Brakuje im lidera. Myślę, że wyznaczenie przywódcy poprawi sytuację watahy — odpowiedział Olcan, zachowując nienaturalny spokój mimo bólu.

Vincenzo wyprostował się dumnie i założył ręce za plecy, rozważając te słowa.

— W porządku. Giulio niech nimi dowodzi.

Layla dostrzegła, że Olcan poruszył się niespokojnie, a jego dłonie lekko zdrząły.

— Wybacz, panie, ale nie sądzę, by Giulio podołał temu zadaniu. Wataha mu nie ufa.

— Ale zacznij! — uciął Vincenzo tonem, który nie znosił sprzeciwu.

Olcan położył rękę na sercu i po krótkim wahaniu skłonił się jeszcze niżej.

— A co do naszego gościa... — zaczął władca, a Layla poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. — Dlaczego ona? Co w niej takiego, że ją wybrałeś?

— Nie ja dokonałem wyboru. Dałem go wieśniakom. Ale zanim kogoś wytypowali, dziewczyna sama się zgłosiła.

— Sama powiadasz?

— Wybór miał być pomiędzy nią a siostrą. Jej siostra chciała się zgłosić. Z niewiadomych mi przyczyn dziewczyna ją uprzedziła.

Na wspomnienie o siostrze Layla poczuła piekący ból pod powiekami. Mocniej przycisnęła dłonie do ust, walcząc z szlochem, który niemal wyrwał się z jej piersi. W tym samym momencie Olcan lekko przekręcił głowę w stronę uchylonych drzwi. Przez chwilę była pewna, że ją usłyszał i zaraz wyda jej obecność. Najrozsądniej byłoby uciekać, lecz ciekawość okazała się silniejsza od instynktu samozachowawczego.

— To ciekawe... — Vincenzo zamyślił się na moment, nie zauważając czujnego ruchu swojego podwładnego.

— Panie?

— Odwaga godna pochwały. Ale to też znaczy, że dziewczyna ma charakterek.

— Nie sędzę. Niczym się nie wyróżnia od innych — odparł Olcan beznamiętnie.

Te słowa ugodziły Laylę prosto w serce. Poczuła falę smutku na myśl, że w oczach elfa jest jedynie nic niewarta, prostą wieśniaczką.

— Sam się przekonam — oznajmił władca.

— Tak, panie.

— Dopilnuj, żeby wykonywała powierzone jej obowiązki i nie wpadała w kłopoty. Za miesiąc chcę odprawić bal. Ma być gotowa.

— Gotowa?

— By mi towarzyszyć.

— Tak jest, panie.

— Na razie to wszystko. Możesz odejść.

Layla wycofała się w pośpiechu, biegnąc przez puste korytarze, aż zabrakło jej tchu. Przystanąła dopiero po pokonaniu znacznego dystansu, próbując uspokoić walące serce. Myśl o balu napawała ją autentycznym przerażeniem. Nie chciała być maskotką wystawioną na widok publiczny, ocenianą i poniżaną przez tłum nienawistnych Fae.

Nagle poczuła, jak czyjaś dłoń zaciska się na jej gardle, brutalnie przyciskając ją do ściany. Zgarbiona, mroczna postać Olcana zasłoniła jej widok na korytarz. Elf górował nad nią, wydając z siebie niski, dziki pomruk.

— Widzę, że nie słuchasz rad — szepnął złowrogo.

Złapała go za rękę, próbując poluzować uścisk, ale on jedynie wzmocnił nacisk. Layla zaczęła gwałtownie łapać powietrze, czując narastającą panikę.

— Za podsłuchiwanie, w dodatku władcy, można oberwać batem. Tego chcesz? Życie ci niemiłe?

Puścił ją gwałtownie, gdy dostrzegł łzy w jej oczach. Dziewczyna zgięła się w pół, kaszłąc i desperacko próbując nabrać tchu w obolałe płuca.

— Może tak? — wydusiła w końcu, prostując się i patrząc mu prosto w oczy. Z rozcięć na jego policzku wciąż sączyła się krew, ale on zdawał się tego nie zauważać. — Co mnie tu czeka? Raczej nic dobrego. Więc może śmierć wcale nie będzie taka zła?

Olcan parsknął pogardliwie.

— Żalotne. Tracę tylko na ciebie czas.

— Więc co tu jeszcze robisz? — zapytała ostrzej, niż zamierzała. Słowa padły, zanim zdążyła je przemyśleć, ale postanowiła nie

wycofywać się z tej nagłej buty. Chciała pokazać, że nie jest tak słaba, jak mu się wydaje.

Spodziewała się wybuchu gniewu, jednak Olcan stał w milczeniu, bacznie jej się przyglądając.

— Dobre pytanie — odpowiedział po chwili, a w jego oczach mignął cień emocji, której nie potrafiła nazwać. Przetarł twarz dłonią w geście skrajnego znużenia.

— Wszystko w porządku? — zapytała ciszej, zaskoczona własną troską.

— Czemu pytasz?

— Bo... słabo wyglądasz.

— Miałem ciężką noc — wyjaśnił krótko, a jego głos brzmiał na śmiertelnie zmęczony. — Muszę iść. Nie pakuj się w kłopoty.

Skinęła głową, odprowadzając go wzrokiem, dopóki nie zniknął za zakrętem. Olcan pozostawał dla niej zagadką. Choć na zewnątrz wydawał się oziębły i brutalny, w tych krótkich chwilach słabości dostrzegła w nim coś, czego nie spodziewała się po żadnym elfie – resztki czegoś, co u ludzi nazywano dobrocią.

Rozdział 4

Bała się nadchodzącego poranka. Co ją czekało? Jakie prace przyjdzie jej wykonywać w tym posepnym miejscu? Długo wierciła się w łóżku, a natłok myśli nie pozwalał jej zmrużyć oka. W końcu nie wytrzymała dusznej atmosfery komnaty i wyszła na korytarz. Dwór był już pogrążony w sennym odrętwieniu, a lampy na ścianach dawały jedynie nikłe, drżące światło, chroniąc ją przed błędzeniem w zupełnych ciemnościach.

Trafiła do jednego z salonów, o których wspominał Vincenzo. Pomieszczenie wydawało się puste, a w kominku dogasał ogień, rzucając na ściany tańczące cienie. Weszła po cichu i zamknęła za sobą drzwi, pragnąc choć przez chwilę nacieszyć się samotnością. Podeszła do paleniska i opadła na fotel, chłonąc ciepło płomieni. Wsłuchana w przyjemne trzaskanie drewna, na moment zapomniała o strachu. Poczowała się niemal jak w domu, choć ten fotel był o wiele wygodniejszy niż cokolwiek, co знаła.

Tęsknota uderzyła w nią ze zdwojoną siłą. Wspomniała przyjaciela, rzeczkę nieopodal domu i mostek, na którym spędzała długie godziny. Widziała oczami wyobraźni lasek, gdzie obserwowała dzikie zwierzęta i słońce przebijające się przez liście brzozy. Ciepło ognia przypomniało jej tamto letnie słońce, a cichy, bolesny szloch wyrwał się z jej piersi. Wtedy usłyszała szelest.

Gwałtownie odwróciła się w stronę dźwięku, gorączkowo ocierając łzy. Ku jej przerażeniu, na sofie spoczywał władca dworu. Nie rozumiała, jak mogła go wcześniej nie zauważyć. Vincenzo trzymał w dłoni szklankę wypełnioną złotym trunkiem, przyglądając

się jej z nieodgadnioną miną. Layla zerwała się na równe nogi i skłoniła nisko.

— Najmocniej przepraszam, panie! Myślałam, że nikogo tu nie ma.

— Spokojnie. Czemu jeszcze nie śpisz? — zapytał, nie odrywając od niej wzroku.

— Nie mogłam zasnąć — odpowiedziała cicho, wpatrując się w czubki swoich butów.

— Może chcesz się czegoś napić? — Uniósł szklankę w geście niemal koleżeńskim, oferując alkohol.

Pokręciła przecząco głową. Władca przyglądał jej się badawczo, mrużąc oczy. Wyglądał pięknie, a zarazem groteskowo w blasku ognia; ubrany jedynie w ciemną, satynową szatę, z rozpuszczonymi włosami, które kaskadą opadały mu na ramiona. Pod jego czujnym, drapieżnym wzrokiem czuła się skrajnie niezręcznie.

— Nie będę przeszkadzać, panie. Pójdę do siebie.

— Nie przeszkadzasz. Usiądź.

Opadła na fotel niczym na rozkaz, nie wiedząc, czego się spodziewać po tej nocnej audiencji.

— Zwiedziłaś już dwór? — zapytał władca po chwili milczenia.

— Trochę. Nie wiem, gdzie mogę wchodzić.

— Praktycznie wszędzie. Jedyne wyjątkiem jest mój gabinet i, rzecz jasna, sypialnie mieszkańców. Chyba że cię do nich zaproszą

— dodał z niecnym, dwuznacznym uśmiechem.

— Czy możesz mi powiedzieć, panie, jakie będą jutro moje obowiązki?

Vincenzo prychnął z wyraźnym niezadowoleniem. Przeciągnął się leniwie i zmienił pozycję na sofie. — Miałem nadzieję, że porozmawiamy o czymś ciekawszym.

— Przepraszam...

— Nie gniewam się.

— O czym chciałbyś porozmawiać, panie?

— Czemu się zgłosiłaś, skoro siostra miała to zrobić sama?

Layla nie była zaskoczona tym pytaniem, choć udawała zdumienie, by nie zdradzić, że podsłuchiwała jego rozmowę z Olcanem. Zastanowiła się przez chwilę nad odpowiedzią, dochodząc do wniosku, że szczerść będzie najlepszą drogą.

— Sytuacja mojej rodziny nie jest dobra. Siostra, jako starsza z rodzeństwa, potrafi prowadzić nasze interesy. Gdyby jej zabrakło, nie wiem, czy byśmy przetrwali.

— Poświęciłaś się — zauważył Vincenzo, a w jego głosie pobrzmiwała nuta zrozumienia.

— Musiałam... — wyszeptała, przełykając kolejną falę łez.

— Myślę, że nie. Dostosowałabyś się, gdyby zaszła taka potrzeba. Każdy może nauczyć się roli, jaką wyznaczy mu życie. Wystarczy tylko przezwyciężyć strach. Kiedyś też byłem nikim. Zawalczyłem i teraz rządę tym dworem.

— Pewnie masz rację, panie.

— Dziwi mnie, że bardziej bałaś się dojrzeć i przejąć obowiązki siostry, niż trafić tutaj. — Wypowiedział to z ledwo wyczuwalną pogardą, która sprawiła, że Layla poczuła się, jakby uderzył ją w twarz. Nić porozumienia, którą przez moment czuła, pękła z trzaskiem.

— Może nie przemyślałam tego dobrze, ale czas nagiął. Zrobiłam to, co uznałam za słuszne.

— Powinnaś była myśleć o sobie w pierwszej kolejności, a potem o innych.

— Nie potrafiłabym. Kocham moją rodzinę i zrobię dla niej wiele.

— A czy oni uczyniliby to samo dla ciebie?

Layla wzdrygnęła się, a w jej sercu pojawił się bolesny ścisk. Znała odpowiedź. Rodzice sprzedali ją bez cienia skruchy, a siostra przyjęła jej poświęcenie z ulgą. Pieniądze i własne bezpieczeństwo okazały się dla nich ważniejsze niż ona. Zamrugła gwałtownie, by nie pozwolić łzom wypłynąć.

— Nie wiem... Mam nadzieję.

— To ja ci powiem, że nie. Żyję sporo czasu na tym świecie i widziałem wiele. Każdy mądry zawalczy najpierw o siebie.

Przechylił szklankę i wypił zawartość jednym haustem. Layla opuściła głowę, zaciskając szczękę. Jego słowa były niczym kolejne uderzenia sztyletu. Czowała się głupia i naiwna.

— Trudno, stało się — wyszeptała w końcu.

— Nie ma co ronić łez. Sama wybrałaś ten los. Musisz stanąć mu naprzeciw i z godnością stawić mu czoła.

— Tak, panie...

Władca podniósł się powoli z kanapy i podszedł do jej fotela. Zesztywniała, gdy poczuła jego dłoń na swojej głowie. Dotyk był protekcyjny, niemal jak u właściciela gładzącego zwierzę.

— Późno już. Dobranoc.

— Spokojnej nocy, panie.

— Zanim pójdziesz do siebie, przynieś drewno do kominka.

Skłoniła się nisko, czując narastającą gorycz. Vincenzo odstawił szklankę i opuścił salon, zostawiając ją z poczuciem całkowitego upokorzenia. Nie tylko wzgardził jej poświęceniem, ale od razu sprowadził ją do roli najniższej służki. Layla wzięła ciężki kosz stojący przy palenisku i wyszła na zewnątrz.

Noc była chłodna i przerażająco ponura. Trzymając się blisko muru, okrążyła budynek, aż w końcu dostrzegła małą szopę. Ruszyła w tamtą stronę niemal biegiem, czując na sobie czyjś wzrok. Ciemność wokół wydawała się gęsta i pełna drapieżników.

W szopie znalazła zapas drewna, ale kawałki były zbyt duże. Sięgnęła po siekiere i z wprawą godną wiejskiej dziewczyny zaczęła rąbać klocki na mniejsze części. Minęło pół godziny ciężkiej pracy, zanim napełniła kosz, który w dziwny sposób pomieścił o wiele więcej, niż powinien. Nagle nieopodal rozległo się wycie wilków. Layla zamarła z przerażeniem. Nie wiedziała, czy to dzikie bestie, czy Olcany, ale strach dodał jej sił. Chwyliła ciężki kosz i z głośnym jękiem uniosła go, z trudem niosąc z powrotem do dworu.

Kiedy dotarła do salonu, była cała mokra od potu. Odstawiła łądunek i zaczęła dorzucać drewno do wygasającego żaru. Gdy spojrzała na swoje dłonie, zobaczyła, że są pokryte bolesnymi pęcherzami. Zignorowała to, dmuchając w żar, by wzniecić płomień. Wtedy usłyszała, że drzwi do salonu ponownie się otwierają. Layla szybko odwróciła się w stronę wejścia i zamarła na widok Olcana. On również wyglądał na zaskoczonego jej obecnością o tak późnej porze.

— Myślałem, że się przesyłałem, kiedy dotarł do mnie odgłos rąbania drewna... Czemu to robisz? Powinnaś już dawno spać.

Dziewczyna przysiadła na piętach i przetarła ręką spocone czoło. Była wyczerpana, brudna i bliska rozpacz. — Nie mogłam zasnąć — wyjaśniła cicho.

— I postanowiłaś narąbać drewna do kominka?

— Nie... Postanowiłam pospacerować, aż trafiłam do tego salonu. Władca też tu był. Chwilę porozmawialiśmy. Zanim wyszedł, kazał mi przynieść drewno...

Olcan zmarszczył brwi, a w jego spojrzeniu odmalowała się konsternacja. Podszedł bliżej i zmierzył ją wzrokiem, nic nie mówiąc. Layla poczuła się pod tym nadzorem niezwykle mała.

— Zasłużyłam sobie. To była dobra nauczka — dodała, wstając powoli z podłogi. Otarła dłonie o brudne ubranie, zapominając na moment o pęcherzach. Skrzywiła się z bólu, co nie umknęło uwadze elfa.

— Co masz na myśli? — zapytał, spoglądając na jej dłonie.

— Władca miał rację. Jestem głupia. Co ja sobie myślałam, zgłaszając się zamiast Isabelle?

— Uratowałaś rodzinę przed najgorszym, prawda?

— Może, ale według władcy powinnam była myśleć o sobie. Nie musiałam się poświęcać.

— Tak uważasz?

— Gdyby zabrakło Isabelle, musiałabym przejąć jej obowiązki. Nauczyłabym się ich.

— Z całą pewnością — przyznał Olcan. — Jednak twój wybór wcale nie był głupotą. Kierowałaś się dobrem rodziny i wykazałaś się odwagą. To rzadkie cechy.

Layla poczuła ukłucie niepewności.

— Mówisz coś zupełnie przeciwnego niż władca. Kogo mam słuchać?

— Ja bym posłuchał własnego serca, ale to już twoja decyzja.

Słowa elfa zupełnie nie pasowały do oziębłego wizerunku, który pokazał na początku znajomości. Layla zaczęła nabierać przekonania, że jest on jedną z nielicznych osób na tym dworze, którym może zaufać. Miała tylko nadzieję, że instynkt jej nie myli.

— Według ciebie... dobrze postąpiłam? — wydusiła, walcząc z łzami.

— Nie wiem, czy dobrze, ale... postąpiłbym podobnie, gdybym był na twoim miejscu.

Wzięła głęboki wdech. Tego jej było trzeba — potwierdzenia, że jej ofiara miała sens. Od razu poczuła, jak ciężar na jej piersi staje się nieco lżejszy.

— Przepraszam, że przeze mnie musiałeś wyjść z łóżka. I dziękuję — dodała szybko, nie pozwalając mu wejść w słowo. — Twoje słowa uspokoiły moje zbolełe serce.

Olcan uchylił lekko usta, wyraźnie zbity z tropu. Potrzęsnał głową, odchrząknął i przybrał z powrotem swoją maskę obojętności.

— Pora spać.

Skinęła głową. Nieśmiało go minęła i skierowała się do wyjścia, ale po kilku krokach zatrzymała się zawstydzona. Spojrzała przez ramię na elfa, który czekał na jej reakcję.

— Powiesz mi, jak dojść do mojej komnaty? Obawiam się, że nie trafię...

Olcan zawahał się ułamek sekundy, po czym ruszył w jej stronę.

— Odprowadzę cię.

Poczuła dziwne ciepło na sercu. Choć wciąż się go bała, samotność w tych pustych korytarzach przerażała ją znacznie bardziej. Obecność Olcana dawała jej poczucie bezpieczeństwa, którego desperacko potrzebowała.

— Dziękuję... Minie pewnie sporo czasu, zanim nauczę się rozkładu tych korytarzy — odezwała się, gdy przepuścił ją w drzwiach.

— To zrozumiałe.

— Ile osób właściwie tu mieszka? — zapytała, pragnąc zagłuszyć ciszę. — Oprócz wojowników, władcy, ciebie i chochlika nie widziałam nikogo.

— W tym budynku przebywa władca, ja, ty, dowódca wojska oraz służba, czyli chochliki i gobliny. One mieszkają w piwnicach. Wojsko ma swoje koszary w drugim budynku. Czasami sypiają tu goście władcy.

— Dwór wydaje się ogromny jak na tak małą liczbę mieszkańców.

— Tak... Kiedyś żyło tu znacznie więcej osób.

— Pewnie nie powiesz mi, dlaczego to się zmieniło?

— Właśnie.

Layla poczuła dreszcz na plecach. Pustka dworu wydawała się teraz jeszcze bardziej złowroga.

— O której i gdzie mam się rano stawić do pracy? — zapytała, licząc na konkretne informacje, które rozwieją jej lęki.

— Jutro będziesz pomagać w kuchni. Gobliny zaczynają przygotowania o szóstej rano. Są gburowate, ale nie musisz się ich bać. Nie zrobią ci krzywdy.

— To wielka ulga. Mam nadzieję, że dotrę tam na czas.

— Ktoś po ciebie przyjdzie i cię zaprowadzi.

Kamień spadł jej z serca. Czuła na sobie wzrok Olcana i choć była zmieszana, zaryzykowała pytanie:

— Czemu tak na mnie patrzysz?

Elf zmieszał się wyraźnie i odwrócił wzrok.

— Bez powodu.

Dotarli pod jej sypialnię. Olcan wskazał ręką drzwi, unikając kontaktu wzrokowego.

— Jesteśmy. Dobrej nocy — powiedział, wyciągając do niej dłonie.

Myślała, że chce się pożegnać uściskiem, ale on ujął jej dłonie i wyszeptał zaklęcie. Poczowała delikatne mrowienie, a pęcherze i otarcia zniknęły w mgnieniu oka, pozostawiając skórę gładką i zdrową.

— Musisz bardziej uważać — dodał krótko.

— Jeszcze raz dziękuję. Dobranoc — wymamrotała, oszołomiona tym gestem.

Gdy Olcan odszedł, Layla poczuła nagłą, dojmującą samotność. Szybko umknęła do pokoju i oparła się o zamknięte drzwi. Dotykała swoich uleczonych dłoni, czując, jak serce wali jej jak oszalałe na wspomnienie ciepła jego skóry. Potrząsnęła głową, próbując odgonić te myśli.

Dopiero wtedy zauważyła, że drzwi do łazienki są uchylone, a ze środka wydobywa się gęsta para. Weszła do środka z otwartymi ustami. Czekająca na nią gorąca kąpiel w ogromnym, kamiennym zbiorniku. Bez zastanowienia zrzuciła brudne ubrania i zanurzyła się w wodzie. To był niewyobrażalny luksus. W domu zawsze kąpała się ostatnia, w chłodnej i brudnej wodzie, której nikomu nie chciało się już dogrzewać. Delektowała się każdą chwilą, obiecując sobie, że dowie się, komu zawdzięcza tę niespodziankę.

Po wyjściu z wody i przebraniu się w czystą koszulę, wskoczyła do łóżka. Zmęczenie i ciepło kąpieli sprawiły, że niemal natychmiast pogrążyła się w głębokim, spokojnym śnie.

Gdy Layla otworzyła oczy, w pokoju panował jeszcze gęsty półmrok. Nie miała pojęcia, która jest godzina, lecz szmer dobiegający zza ściany sugerował, że dwór zaczął już tętnić życiem. Ziewnęła cicho, przeciągając się pod ciężką, ciepłą kołdrą. Jej ciało wciąż pamiętało wczorajszy szok, ale umysł był wyjątkowo jasny. To był jej pierwszy dzień obowiązków i początek drogi, która miała wyznaczyć jej miejsce w tym brutalnym świecie.

Wstała i szybko przebrała się w proste ubrania zostawione na krześle przez jednego z goblinów: lnianą koszulę, ciemne spodnie, skórzany fartuch oraz solidne, wiązane buty. Przetarła twarz zimną wodą, starając się opanować drżenie rąk.

Kiedy wyszła na korytarz, powitał ją zapach gotowanego mięsa unoszący się z niższych poziomów twierdzy. Zeszła po wąskich schodach na sam dół, zatrzymując się przed ciężkimi, dwuskrzydłowymi drzwiami. Z wnętrza dobiegało głośnie kłapanie garnków, skrzekliwe głosy i szybki tupot bosych stóp. Wzięła głęboki oddech i pchnęła skrzydło drzwi.

Gorące powietrze uderzyło ją niczym fala. Kuchnia była ogromna, ale zapchana do granic możliwości blatami zastawionymi koszami warzyw i stosami misek. Wielkie paleniska buzowały płomieniami, a kotły bulgotały złowrogo. Między tym wszystkim uwijały się gobliny — małe, tłusciutkie, zielonkawe istoty o wielkich oczach i zwinnych palcach. Od razu ją zauważyły.

— Aaa, nowaaa! — zapiszczał jeden o ogromnych uszach i fartuchu tak brudnym, że trudno było odgadnąć jego pierwotny kolor. — Ludź! Ludź do roboty!

Kolejne trzy stwory przybiegły natychmiast, obskakując ją niczym stado niesfornych dzieci.

— Nie przyjdzie, myśleliśmy.

— Że zgubi się!

— Albo po wczoraj, że padnie!

Layla uniosła brwi, nie wiedząc, jak zareagować na to powitanie. Skłoniła głowę w lekkim ukłonie.

— Jestem Layla. Mam pomagać... jak potrafię.

Stworki zastygły na moment, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia, po czym wybuchły skrzekliwym śmiechem.

— Potrafi!

— Ludzie potrafią nic!

— Ale chodź, chodź! Pokażemy!

— Kroić, mieszać, nosić, biegać trzeba!

Największy z nich, pełniący chyba funkcję szefa, podreptał do niej i szturchnął ją trzonkiem drewnianej chochli.

— Ciąć ty będziesz, pani. Palce masz długie, do noży dobre. Bez krwi tylko! — dodał z nagłą podejrzliwością.

Layla podeszła do wskazanego stołu, gdzie położono przed nią stertę warzyw i ostre noże.

— Kroić w równe kawałki — poinstruował goblin. — Krzywo jak, jemy ciebie.

Roześmiał się, ale dziewczyna nie miała pewności, czy to tylko ponury żart. Zaczęła kroić powoli i dokładnie. Gobliny obserwowały ją z rosnącym zainteresowaniem, komentując każdy ruch pod nosami.

— Patrzcie, patrzcie!

— Faktycznie umie ona!

— Równe!

Jeden z nich uniósł jej miskę niczym trofeum.

— Mamy ludzi, bezużyteczny który nie jest! — ogłosił triumfalnie.

Layla nie mogła powstrzymać uśmiechu. Choć stworki wysławiały się w przedziwny sposób, poczuła nagłą satysfakcję. Przez kolejne godziny pracowała ramię w ramię z nimi, myjąc, krojąc i taszcząc ciężkie worki. Gdy próbowała zamieszać w jednym z kotłów, szybko ją odgoniono.

— Smakowe mają dziwne kubki ludzie — wyjaśniły poważnie.

Gdy dzień chylił się ku południu, w kuchni pojawił się Olcan. Oparł się o framugę drzwi, obserwując Laylę przez dłuższą chwilę. Choć jego twarz pozostawała kamienna, w oczach czaił się subtelny uśmiech.

— Radzisz sobie — powiedział spokojnie. — Gobliny zwykle nie chwalą nikogo.

— Chwałą! — oburzył się największy ze stworków. — Ktoś jak zasługuje! Ta zasługuje!

Olcan uniósł brew, wyraźnie rozbawiony tą sceną.

— Dobrze. W takim razie... — spojrzał na dziewczynę. — Po pracy zgłoś się do mnie. Mam dla ciebie coś jeszcze.

Serce Layli zabiło szybciej, a gobliny popiskiwały z ciekawości. Znowu poczuła to samo ciepło w piersi, co wczorajszego wieczoru. Nadal kroїła warzywa, czując na sobie spojrzenie elfa, podczas gdy gobliny nagle zaczęły pracować z wyjątkową, niemal nienaturalną starannością.

Kiedy Layla przełożyła kolejną porcję warzyw na tacę, jeden z goblinów podszedł bliżej. Chciała mu ją podać i zupełnie

nieświadomie wyciągnęła ręce przed siebie w prostym, uroczystym geście. Goblin znieruchomiał, a jego oczy rozszerzyły się do granic możliwości. Wszystkie pozostałe stwory natychmiast porzuciły swoje zajęcia. W kuchni zapadła gwałtowna cisza.

— Ona... — zaczął goblin z rozdziawioną buzią. — Oddaje ona tacy wodzostwo.

— Co? — Layla zamrugwała ze zdziwieniem.

— Przekazałaś wodzostwo! — zapiszczał inny. — Rączkami do przodu! Prosto! Centralnie! To wodzostwa rytualne oddanie!

Zaczęły krążyć wokół tego z postrzępionym uchem, który nagle wyprostował się i wypiął brzuch, próbując wyglądać majestatycznie. Wyglądało to nieopisanie komicznie.

— Od teraz jestem... Szef-Ponad-Szefy. Ona zdecydowała tak — ogłosił z dumą.

— Nie zdecydowałam! — Layla uniosła dłonie w geście obrony. — Ja tylko podałam tacę!

Ale gobliny już jej nie słuchały, wdając się w chaotyczną kłótnię o to, kto powinien być wybrany przez „ludzia”. Layla spojrzała błagalnie na Olcana, który wyglądał, jakby toczył wewnętrzną walkę, by nie wybuchnąć śmiechem.

— Goblinia hierarchia — wyjaśnił łagodnie. — Niewiele osób potrafi ją tak skutecznie naruszyć w pierwszych godzinach pracy.

— To nie było zamierzone...

— Wiem. Oni też wiedzą. Ale zasada to zasada.

Szef-Ponad-Szefy uderzył chochlą w garnek, żądając ciszy.

— Potwierdza ludź wybór czy nie?!

Layla zerknęła na elfa, który lekkim ruchem głowy zasugerował jej właściwą odpowiedź.

— Nie potwierdzam. To był przypadek — powiedziała ostrożnie.

Stworki westchnęły z wyraźnym rozczarowaniem.

— Przypadek też tradycja — mruknął jeden. — Ale mało ważna.

— To wadzostwo odwołujemy — zdecydował postrzępiony goblin.

— Do poprzedniego wrócimy chaosu.

Wszystko wróciło do normy tak szybko, jak się zaczęło. Layla stała oszołomiona, a Olcan uśmiechnął się półgębkiem.

— Właściwie poszło łagodnie. Gobliny potrafią robić zamachy stanu z powodu innego ustawienia talerza.

Cofnął się ku drzwiom, rzucając jej ostatnie spojrzenie.

— Pracuj dalej, Laylo. A później przyjdź do mnie.

Wyszedł, pozostawiając ją w samym środku kuchennego zamieszania, które teraz wydawało jej się niemal domowe.

Gdy minęła kolejna godzina, gobliny powoli kończyły gotowanie. Garnek po garnku znikał ze stołów, wywożony na wózkach w stronę sali jadalnianej. Layla była zmęczona i spocona, ale czuła w sercu rzadki rodzaj dumy: przetrwała swój pierwszy dzień. Zgasiła mały palnik, odstawiła miskę i z przyzwyczajenia zaczęła sprzątać swoje stanowisko pracy.

Zgarnęła noże w jedno miejsce. Ustawiała miski jedna na drugiej. Przetarła blat wilgotną szmatką, przybliżyła kosz z warzywami i przesunęła deski do krojenia tak, by leżały idealnie równo.

I wtedy to się stało. Kuchnię przeszył przeraźliwy pisk.

— NIEEEEEEEEE!

Gobliny rzuciły się w jej stronę niczym zielona fala paniki.

— Zrobiłaś co?!

- Porządek zniszczyłaś!
- Układ odwróciłaś!
- Będzie inaczej wszystko teraz wrzeć!

Layla zamarła z mokrą szmatką w dłoni, patrząc na wykrzywione twarze stworków.

- Tylko... chciałam posprzątać.
- Porządek to nie! — wrzasnął jeden, niemal skacząc z oburzenia.
- Chaosu to zdrada!
- Chaorder! — zasyczał drugi, grożąc jej palcem. — Kuchenne najgorsze przestępstwo!
- Naprawić musi to! — piszczały zgodnie, osaczając ją przy stole.

Zaciągnęły ją z powrotem do blatu i zaczęły przekrzykiwać się w instrukcjach, które dla Layli brzmiały jak czyste szaleństwo:

- Była tu miska, ale na północ obrócona brzuchem!
- Noże byle jak leżały, w innym każdy kierunku!
- Warzywa się trzy razy miały przewrócić, ruszysz zanim je!
- Brudny blat dokładnie musi być tak był jak!

Layla, kompletnie zdezorientowana, starała się odtworzyć ten nieład, ale próba zapamiętania precyzyjnego bałaganu była karkołomnym zadaniem.

- Nie wypuścimy! Nie będzie dopóki jak było! — ogłosił najstarszy goblin, krzyżując chude ramiona na piersi.
- Ale... mam iść do Olcana... — westchnęła, czując, jak opadają jej siły.
- Poczeka, poczeka. Nie czeka chaos — odparł goblin z absolutną powagą, jakby wygłaszał odwieczną prawdę filozoficzną.

Przez następnych dziesięć minut Layla pod czujnym okiem stworków odtwarzała nie-poukładany układ. Przesuwała noże pod dziwnymi kątami i brudziła blat tam, gdzie wcześniej go umyła, aż w końcu gobliny stanęły w szeregu i pokiwały głowami z uznaniem.

— Jest teraz dobrze.

— Jak było teraz jest.

— Iść ludzi może.

Najstarszy goblin położył jej dłoń na ramieniu, a jego wielkie oczy wpatrywały się w nią z surowością.

— Pamięta: w kuchni naszej sprzątać wolno nie.

Layla przytaknęła, ledwo powstrzymując śmiech przed absurdem całej sytuacji.

— Zapamiętam.

— Dobrze — klepnął ją chochlą na pożegnanie. — Od nowa jutro.

W końcu wypuścili ją z kuchni. Wyszła na korytarz spocona i lekko otumaniona, ale paradoksalnie szczęśliwa. Pierwszy dzień był chaotyczny i dziwny, ale przetrwała go bez ran i batów. A teraz czekało ją to, co budziło w niej największy dreszcz emocji — spotkanie z Olcanem.